Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 156.057 Cena 1 zł

NAKŁAD: 155.560

KIELCE

10.XI 1973 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Dziś w numerze:

„KRWAWY BUDŻET"
Jerzy Głębocki

„POD JEDNYM DACHEM"
Celia Winiarska

„NA TROPACH NIE TYLKO DAKÓW"
Tadeusz Wiącek

„JESZCZE o KŁOPOTACH z NIEBUDKIEM"
Leszek Drogosz

NASZ NOWY CIEKAWY KONKURS

... laleczki

Fot. CAF — Uchymiak

Magazyn

klient nasz pan

Kontynuujemy dyskusję o etykach zawodowych. Po dyskusji z prawnikami rozmawiamy z przedstawicielami handlu o etyce zawodu sprzedawcy.

W różnych formach handlu w naszym województwie – państwowym, spółdzielczym, wiejskim, detalicznym i hurtowym – pracuje ponad 55 tys. ludzi. Wśród nich sprzedawcy stanowią grupę najliczniejszą. W swojej codziennej pracy stykają się z setkami tysięcy ludzi. Ich postawa i praca w dużej mierze decydują o możliwościach zaspokajania potrzeb społeczeństwa w artykuły konsumpcyjne.

Moralność sprzedawców jest doniosłym społecznie zagadnieniem. Rosnąca rola socjalistycznego handlu w naszych społeczno-ekonomicznych warunkach domaga się, aby przedyskutować model etyczny sprzedawców i próbować ustalić, czy jest on zgodny zarówno z oczekiwaniami społeczeństwa, jak i przekonaniami samych handlowców.

Co ludzie zza lady sądzą o swojej pracy i jej organizacji? Jak oceniają kontakty: sprzedawca – klient? Co wedle ich wyobrażeń jest podstawową powinnością etyczną ich zawodu? Czy dobrze się z niej wywiązują? Oto przykładowo tylko wymienione problemy, które rozstrząsaliśmy z MARIANEM RABANEM – przewodniczącym Zarządu Okręgu Związków Zawodowych Pracowników Handlu i Spółdzielczości, TADEUSZEM POKRZEPĄ – zastępcą kierownika Wydziału Handlu Prez. WRN, ALEKSANDRĄ ADAMCZYK – prezesem Zarządu Oddziału WSS w Radomiu, MIECZYSŁAWEM NOWAKIEM – dyrektorem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego, WACŁAWEM MOSZYŃSKIM – dyrektorem Wojewódzkiego Inspektoratu Państwowej Inspekcji Handlowej, HENRYKIEM ZAWOŁEM – kierownikiem działu organizacji i techniki handlu WZGS, MIECZYSŁAWĄ PIWOŃSKĄ – kierownikiem delikatesów „Turysta" w Kielcach, MARIĄ SZATAŃSKĄ – kierownikiem i sprzedawcą sklepu GS w Daleszycach, STANISŁAWĄ SACHARCZUK – kierownikiem sklepu nr 87 WSS w Radomiu, HALINĄ NIEBUDEK – magazynierem Domów Towarowych w Kielcach, IRENĄ ZAWROCKĄ – kierownikiem stoiska Domu Towarowego „Katarzyna" w Kielcach, JÓZEFEM KILARSKIM – kierownikiem sklepu nr 2 GS w Klimontowie. Redakcję reprezentowali: zastępca redaktora naczelnego – WŁADYSŁAW KROGULEC i red. BOGUSŁAW MORAWSKI.

B. MORAWSKI: Kto to jest sprzedawca? Proszę o przedstawienie nie formalno-prawnej definicji zawodu, lecz o wskazanie typowych powinności i praw zawodowych. Sądzę, że orientacja w tym zakresie ułatwi nam dalsze rozważania o modelu etycznym sprzedawców i ich moralności zawodowej.

M. NOWAK: W społecznym odczuciu sprzedawcą jest ten pracownik handlu, który zajmuje się bezpośrednio obsługą klienta. Nie możemy jednak mówić o zawodzie sprzedawcy w tym znaczeniu, w jakim mówimy o lekarzach, prawnikach czy nauczycielach. Oni mają nie tylko wyraźnie sprecyzowane obowiązki, ale też i prawa. A sprzedawcy?

T. POKRZEPA: Sprzedawca musi dobrze obsługiwać klienta, poprawnie wykonywać czynności mieszczące się w transakcji kupna – sprzedaży. Musi doradzać klientowi wybór właściwego towaru. Zapoznawać klientów z charakterystycznymi właściwościami towarów. Znać potrzeby klientów i sygnalizować je przełożonym. Sprzedawca musi także wychowawczo oddziaływać na nabywcę, przyzwyczajać go do nowych form sprzedaży oraz nowych artykułów wprowadzanych do obrotu. Musi być dobrym organizatorem pracy we własnym sklepie.

H. ZAWÓŁ: Sprzedawca to aktor, który zawsze powinien się uśmiechać mimo przemęczenia lub osobistych kłopotów. Klienta nie obchodzi, co myśli i czuje człowiek za ladą. Czyta nad jego głową wywieszkę: „Klient nasz pan". Żąda więc od niego sprawności, grzeczności i dobrych towarów. Od kilkunastu lat używamy pojęcia sprzedawcy wykwalifikowanego. W 1956 r. władze doceniając rangę handlu, uruchomiły zasadnicze szkoły sprzedawców. Absolwenci szkół porzucają teraz zawód, szukają innej pracy, mniej uciążliwej i lepiej płatnej.

A. Adamczyk: „Dlaczego za złą produkcję ma odpowiadać sprzedawca?".

CO MYŚLĄ LUDZIE ZZA LADY?

Są to w praktyce zadania rozległe. Są one kanonami etyki zawodowej sprzedawców, których moralność zawodowa mierzona jest właściwą postawą wobec klienta, jego spraw i potrzeb oraz właściwą postawą wobec majątku społecznego powierzonego pieczy sprzedawcy.

Niełatwo te obowiązki wykonywać. Bolączki handlu są dotkliwe. Dopiero od mniej więcej dwóch lat świeci zielone światło dla handlu, jego wewnętrznych potrzeb i potrzeb ludzi zza lady. Szczerze mówiąc, dopiero zostaną uregulowane prawno-organizacyjne sprawy zawodu sprzedawcy. Wiążą się one ściśle z postawami moralnymi osób w tym zawodzie pracujących. Ułatwią nie tyle sprecyzowanie wymagań wobec sprzedawców, ile rozwijanie szerszej pracy wychowawczej, zmierzającej do kształtowania pożądanych społecznie i zawodowo postaw.

St. SACHARCZUK: Wszystko należy do obowiązków sprzedawcy: dobrze obsługiwać klientów, nie uchybiać im w grzeczności i uprzejmości, dbać o mienie nam powierzone, dbać o interesy klienta i pracodawcy w jednakowym stopniu. Ale to nie wszystko. Musimy towary przyjmować, układać, magazynować, sprzątać pomieszczenia sklepu i zaplecza, prowadzić biuralistykę sklepu. Ja naprawdę nie wiem jakie mam prawa.

Specyficzna jest rola sprzedawcy w handlu wiejskim. W naszym województwie mamy we wsiach 4.200 sklepów, w których pracuje ponad 5 tysięcy sprzedawców. Są to więc najczęściej sklepy o jednoosobowej obsłudze. Sprzedawczynie nasze muszą w tej sytuacji być

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

M. Nowak: „Sprzedawców nie ujęły jeszcze reflektory społecznej polityki".

Fot. A Maślankiewicz

ZBIGNIEW NOSAL

REHABILITACJA

refleksje

1.

Dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło. Dobrymi wyobrażeniami o nas samych wybrukowane są nasze serca nasze słowa, a przede wszystkim nasze mózgi.

2.

Pewien młody ślusarz pożalił się w liście do „Słowa Ludu" na praktyki stosowane wobec niego w Rudkach pod Nową Słupią, gdy starał się o przyjęcie do pracy. Otóż zmuszony warunkami rodzinnymi rzucił poprzednią robotę, przyjechał w świętokrzyskie i dowiedziawszy się, że „Metalchem" w tychże Rudkach potrzebuje ludzi, napisał podanie. Zażądano tu jednak świadectwa rozwiązania umowy z poprzednim pracodawcą, a kiedy nasz ślusarz takie dostarczył, powiedziano aby złożył nowe podanie opisując w nim swoje sprawy osobiste.

Podanie to nie poufny dziennik, ślusarz wie, że w podaniach nie ma miejsca do zwierzeń, kiedy jednak okazało się, że właśnie zwierzenia mają być głównym warunkiem przyjęcia do pracy, przyciśnięty do muru kończącego mu się właśnie terminu poza którym tracił liczącą się w niebie emerytury i na ziemi urlopów ciągłość pracowania, podanie pełne zwierzeń napisał. Tym z „Metalchemu" jednak było mało. Zażądali podobno jeszcze jednego zdania takiego zdania, które — czytam: „po prostu ośmieszało moją osobę".

Wzbraniał się, nie chciał, ale pomny na tę traconą ciągłość, zdanie takie dopisał. Podanie przyjęto.

„Później okazało się, że dzięki takiemu właśnie podaniu nie chce żaden kierownik wydziału przyjąć mnie na swój wydział. W końcu okazało się, że i przyjęć nie ma, a ja straciłem ciągłość pracy...".

3.

Pojechałem do Rudek dowiedzieć się w czym rzecz. Pojechałem, aby ewentualnie ślusarzowi pomóc, ale przede wszystkim pojechałem chyba dowiedzieć się, jak brzmiało to jedno tajemnicze, samoośmieszające autora zdanie, tych parę, może kilka, może kilkanaście słów, po których ludzie odwrócili się od niego plecami.

Dowiedziałem się. To było bardzo banalne zdanie. Obietnica, jaką setki mężczyzn setki razy składa swoim matkom żonom, dziewczynom i szefom aby jej rzadko zresztą dotrzymać. Ślusarzowi kazano w podaniu napisać, że nie będzie zaglądał do kieliszka.

4.

Podania nie ma, podarł je sam zainteresowany. Została sprawa. Jego i wielu innych, którzy także starają się gdzieś o pracę, którzy także obiecali sobie nie pić nie rozrabiać, nie kraść, nie sprzeniewierzać, poprawić się, wstąpić na drogę cnoty, zrehabilitować. Ale jak widać nie zawsze, nie wszędzie wierzy się nawróconym grzesznikom.

5.

Nie sądzę, żeby kierownicy wszystkich wydziałów „Metalchemu" należeli do towarzystwa trzeźwości. Ślusarza znają podobno z czasów, gdy wcześniej gdzieś tu pracował — pił, nie zależało mu także specjalnie na opinii złotej rączki. Stąd i opory dzisiejsze, stąd niechęć przyjęcia go w swoje grono. Nie wierzę, że pić więcej i nosić piasku w rękawach nie będzie.

6.

Dyrektor „Metalchemu" ma opinię człowieka, któremu trzeba wierzyć. Dyrektor na dźwięk słowa „rehabilitacja" powiada: „słusznie", ale i pyta — „dlaczego u mnie?". Bo dyrektor już rehabilitował. Padł na przykład niedawno taki jeden na kolana w jego gabinecie, klęczał jak słupeczki Emeryk płakał i zaklinając się na żonę i troje dzieci prosił o robotę, obiecywał się lepiej niż przed pójściem do więzienia wywiązywać. Jego również nie chcieli kierownicy wydziałów przewidując najgorsze, ale dyrektor, któremu trzeba wierzyć, sam też uwierzył i wbrew niechęciom człowieka przyjął. Człowiek podziękował i po dziesięciu dniach w miarę nienagannej pracy odszedł uciekł w siną dal zabierając z sobą dobrą wiarę dyrektora w możliwości rehabilitacji i bodajże fabryczne sorty mundurowe.

7.

Przemyślcie sobie teraz cały wielki uogólniający traktat o rehabilitacji. Pomyślcie o ślusarzach, płaczących Emerykach, kierownikach wydziałów i dyrektorach. Dyrektorach, którzy wierzą, ale którzy także odpowiadają za wszystko: za wykonanie produkcyjnych planów, za kierowników, za sorty mundurowe, za coś tam, za coś tam, za coś tam i za rehabilitację zbłąkanych.

8.

Miałem najlepsze chęci, ale dobrymi chęciami, jak wiemy, wybrukowane jest piekło. Zaś dobrymi wyobrażeniami o nas samych wybrukowane są nasze mózgi. I zdaje się wszyscy cierpimy na tę chorobę.

...w radomskiej piekarni mechanicznej

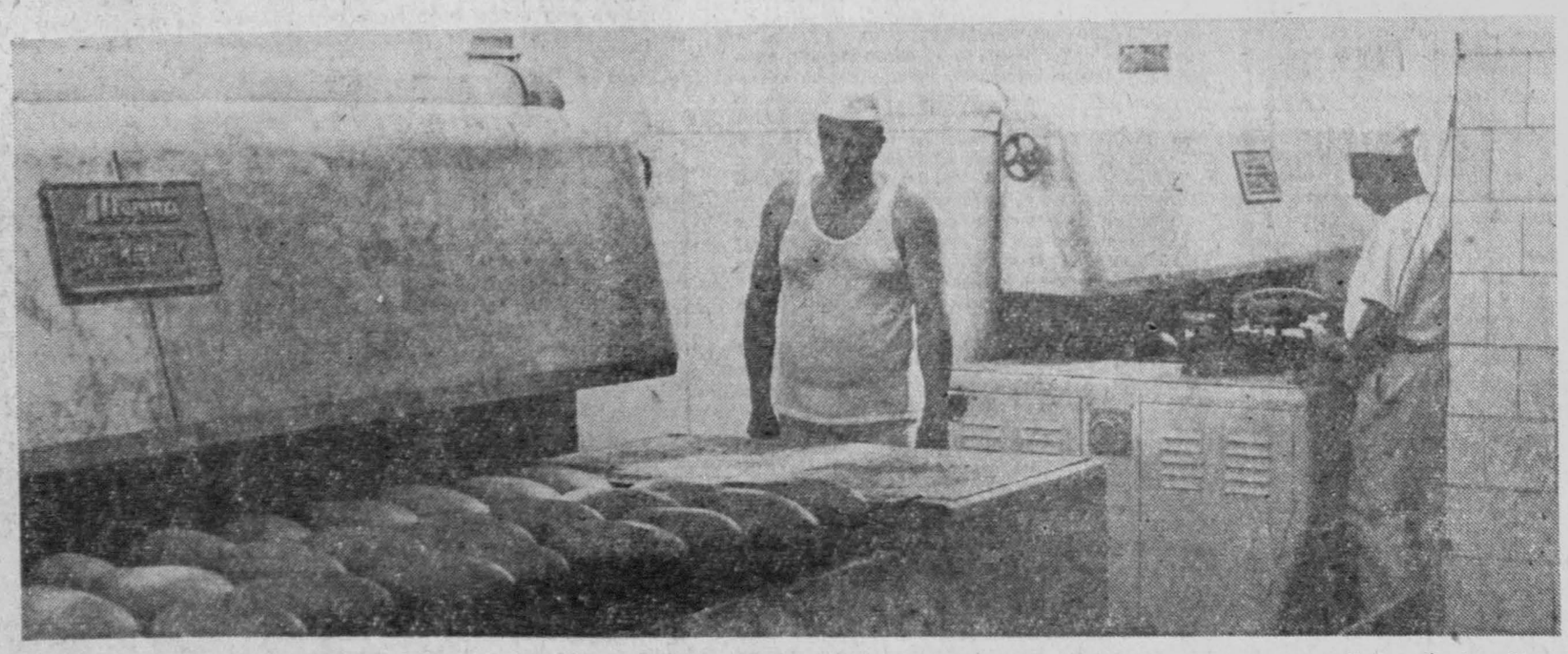

Fot. A. Żuchowski

JERZY DANIEL

Miedze „powiestkami" zarosłe

Miedza to symbol. Szczególnie owa miedza, którą w nieostrożności wprzódy zamierzonej przyciął oracz lemieszem pługa na szerokość nie większą niźli źdźbło trawy i sąsiada swego zubożył o piędź ziemi...

Z miedz, z tych tasiemek nie przeszywanych ściegami rąk pleniących polny kwiat, zielsko i oset, by dochować przywileju nienaruszalności granic rozdzielających chłopskie włości — wyrastają sądowe „powiestki" rozsiewające na przyległe zagony ziarna waśni plonujące procesami. Do sądów sprasza sąsiada sąsiada choć mu kumem często, zakłada sprawę rodzic przeciw dzieciom, pozwy na ojce wypisują syny. Morgi, dożywotka, poszła krowa w szkodę, to moje, to nasze, spłaty, scheda — proces.

Ile procesów z hektara zbiera wieś kielecka? Czy by się na Kielecczyźnie znalazła wieś taka, co by nie miała swojego procesu? Dziejącego się drzewiej, a wspominanego przy niedzielnej odwieczerzy: ileż kosztowało to dochodzenie swego; rozgrywanego dziś, roztrzasanego, której strony świadkowie opowiedzą bardziej sugestywną prawdę? Czy jest choćby najmniejszy przysiółek rzucony pod najodleglejszy las, choćby kolonia ledwie trzema dymami kreśląca najdalszy horyzont — nie mające swojej sprawy, tej dla jesienno-zimowych gadek, pyskowania bab w opłotkach, chłopskiego grzmocenia pięścią w stół w ferworze wezbranym gorzałczaną pasją?

Jeżdżą do powiatu, wypełniają szmerem przyciszonych rozmów sądowe korytarze, albo w oczekiwaniu na początek ich rozprawy — milczkiem rzucają strony na się nieprzy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

http://sbc.wbp.kielce.pl/

klient nasz pan

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

towaroznawcami handlowcami, pracownikami fizycznymi i psychologami. Nikt za nie nie sprząta sklepu, nie dźwiga towarów, nie dekoruje wystaw. Ten zawód wymaga wielkiego samozaparcia.

I. ZAWROCKA: Do tego wszystkiego trzeba dodać, że jesteśmy nieraz źle traktowane przez klientów. Dwa dni temu w „Katarzynie" klientka przyszła wymienić płaszcz z urwaną metką. Na zwróconą jej uwagę – mąż klientki odezwał się „Co, może będziecie urządzać kursy o zachowaniu się klientów?" Koleżanka odpowiedziała: „Nie kiedy przydałyby się." A mężczyzna na to: „Taka szmata i rzuca się." Płakałyśmy...

M. NOWAK: Przykład koleżanki Zawrockiej jest znamienny i – co tu ukrywać – nieodosobniony. Często pytamy siebie nawzajem: jaka jest ranga społeczna naszego zawodu? W aspekcie ekonomicznym i społecznym ranga jego jest znaczna. W społecznym odczuciu – bardzo niska. Zawód ten stoi w miejscu, że się tak wyrażę a nawet cofa się. Nie ujęły go jeszcze reflektory społecznej polityki. Wyznaczamy kierunki rozwoju spożycia w związku z rosnącymi dochodami ludności. Piszemy dużo o zwiększeniu produkcji na rynek. Czy nie pominęliśmy w tym wszystkim problemów sprzedawców, którzy są przecież ogniwem łączącym konsumenta z producentem?

A. ADAMCZYK: Nie dziwię się, że klienci nie mają wysokiego mniemania o sprzedawcy. My teraz nie wybieramy do zawodu, jak dawniej. Łapiemy każdego, kto zechce do nas przyjść. Niech ma tylko siedem oddziałów, żeby umiał rachować i nie odstraszał wyglądem. Zasadnicze szkoły handlowe proszą o kandydatów do nauki zawodu. Przyjmują bez egzaminów. Taka jest prawda o społecznej randze sprzedawcy.

A jak się nas traktuje? Panowie dziennikarze piszecie: „Księżniczki zza lady" – pytam się zza k t ó r e j lady? „Sprzedawczynie z brudnymi szyjami" – pytam: k t ó r e? Nie umiejscawiacie często faktów. Najłatwiej pisać o handlu źle i w ogólnikach, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto był źle w sklepie obsłużony. Takie generalizowanie faktów przyczynia się do wytworzenia społecznego przekonania, że w handlu jest źle z wyłącznej winy sprzedawców: bo „księżniczki", bo „brudasy", bo – Bóg wie, co tam jeszcze.

J. KILARSKI: Kocham swój zawód. Pracuję w sklepie już 22 lata. Zżyłem się z klientami wiejskimi. Cieszę się, kiedy z mojego przemysłowego sklepu wychodzą zadowoleni. Znaczy to dla mnie więcej niż uznanie przełożonych. Wiem jednak, że klienta zadowala nie tylko, albo, nie tyle uśmiech sprzedawcy, ile dobry towar. Co do naszych praw, to szczerze powiem, że nie wiem na czym one polegają...

B. MORAWSKI: Klienci słusznie sądzą, że sprzedawcy powinni tylko sprzedawać, doradzać najlepszy towar...

A. ADAMCZYK: To fikcja. Większość sprzedawczyń wykonuje tysiące wyczerpujących prac fizycznych, nie mających związku z obsługą klienta. Przepisy mówią, że można w sklepach dźwigać ciężary o wadze do 15 kg. Tymczasem towary paczkuje się najczęściej po 50 kg. Na palcach można policzyć w województwie zmechanizowane sklepy, w których stosuje się wózki i podnośniki.

ST. SACHARCZUK: W moim sklepie jest dziennie od 20 do 30 dostaw towarów. Każda faktura ma od kilku do kilkudziesięciu pozycji. Kiedy je sprawdzam to klienci z kolejki krzyczą: „Patrzcie, w papierach się grzebie, jak by nie mogła zrobić tego potem i pomóc koleżankom, żebyśmy nie stali!" A ja nie mogę przecież przyjąć towaru w ciemno, bo odpowiadam materialnie. Muszę też przypilnować konwojentów, z nimi to różnie...

M. SZATAŃSKA: Żąda się od nas byśmy doradzali klientom. Czy to możliwe? Niech no tylko spróbuję komuś doradzać, a w kolejce czekają trzy – cztery osoby, to zaraz na mnie krzyczą: „Na pogaduszki jej się zbiera, a my tu czekamy!"

W. MOSZYŃSKI: Handel jest ogniwem, które łączy producenta z konsumentem. Pracownicy handlu są często atakowani za grzechy nie popełnione. My przypisujemy ludziom zza lady rzadko spotykaną ofiarność. Widzimy trudności kadrowe i nimi tłumaczymy kłopoty ze szkoleniem sprzedawców, czy też eliminowaniem osób nieprzydatnych. W handlu nie pracują nadludzie lecz ludzie zwykli, przeciętni. Tacy jak wszędzie: pracowici, skrupulatni, rzetelni, uczciwi a także leniuchy, nieuczciwi, których jest zdecydowana mniejszość. Klienci najczęściej nie dostrzegają pracowitości i wzmożonego wysiłku. Widzą natomiast opieszalstwo i ewentualną nieuczciwość. Komentują zjawiska negatywne.

Sprzedawcy, ci pracowici i uczciwi, nie są jednak bez winy. Kiedy ich nieuczciwego kolegę złapiemy na gorącym uczynku, to nie potępiają go, lecz okazują mu współczucie. Wpływa to ujemnie na moralność zawodową sprzedawców i kształtowanie społecznej o nich opinii.

B. MORAWSKI: Kierownik Pokrzepa mówił, że jedną z podstawowych powinności etycznych sprzedawców jest dbałość o interesy klienta. Jak ją pogodzić z częstymi jeszcze faktami sprzedawania klientom złych towarów, uszkodzonych, zepsutych owoców itp.? Wydaje mi się, że sprzedawca, który tak robi – postępuje niemoralnie; sprzeniewierza się swojej etyce zawodowej.

ST. SACHARCZUK: Prawda jest taka: Sprzedajemy to, co mamy do sprzedaży. Skoro mam w sklepie towaru na półtora miliona, to nie mogę magazynować towarów wartości 500 tys. złotych, jeżeli jestem przekonana, że mają one niską wartość dla klienta. Wiem, że lepszego nie dostanę. Co mam za nie płacić, jeżeli się zepsują? Przecież ja nie zamawiałam złych towarów! Nie telefonuję: przyślijcie towar byle jaki. Dobijam się o najlepszy.

M. NOWAK: Nie byłoby sprawy, gdyby do sklepów trafiały towary bez zarzutów.

H. NIEBUDEK: Najgorsze jest to, że swoją żółć za zły towar klient wylewa najczęściej na nas. Złe kozaczki – winien sprzedawca, buraczana marmolada zamiast truskawek w cukrze – winien sprzedawca. Potem czytamy w gazecie: „I co na to handlowcy?" To my zamawiamy buble? Śmieszne. Proszę postać za ladą jeden dzień i posłuchać jak ludzie politykują. Wszystkiego o gospodarce można się dowiedzieć.

W. KROGULEC: W mieście stosunek klienta do sprzedawcy kształtuje się na zasadzie anonimowości. Kupujący, jeśli jest niezadowolony z obsługi lub towaru, idzie do innego sklepu. Na wsi sytuacja jest inna. Wszyscy się znają. Sprzedawca nie jest anonimowy. Łatwo dotrzeć do jego przełożonych w GS. Poza tym, nie zaakceptuje go środowisko, jeżeli wie, że sam jest nieuczciwy lub pochodzi z nieuczciwej rodziny. Ów brak anonimowości powoduje, że możliwości działania na szkodę klienta zostały sprowadzone niemal do zera.

Rozumiem trud pracy sprzedawcy. Ale prawdą jest i to, że od dobrej organizacji pracy zależy bardzo wiele. Wiemy przecież, że w jednych dzielnicach lub miastach handel kuleje, w innych nie. Od czego to zależy? Od ludzi. Od ich zaangażowania, postawy, od ich etyki zawodowej. Rośnie społeczna rola handlu. Wszyscy to widzimy. Chodzi więc teraz o to, by ludzie handlu nie ustawali w wysiłkach zmierzających do sprostania tej roli.

Co myślą ludzie zza lady?

CAF — W. Wawrzynkiewicz

H. NIEBUDEK: Nie zgadzam się z panem. Bardzo silnie potępiamy u d o w o d n i o n e wypadki nieuczciwości. Robimy to we własnym interesie. Niby z jakiej racji mamy solidarnie odpowiadać i płacić za złodzieja?

M. PIWOŃSKA: Koleżanka ma rację. W tych wypadkach nie ma u nas zawodowej solidarności. Jesteśmy m a t e r i a l n i e zainteresowane w usunięciu ze swego grona nieuczciwej koleżanki lub kolegi.

J. KILARSKI: I jeszcze jedno. W niektórych zakładach przemysłowych rewiduje się pracowników po pracy, choć maszynę trudno wynieść. Zarabiamy przecież mało. Mamy pełne szuflady pieniędzy. Na półkach atrakcyjne towary. Człowiek zjadłby coś smacznego, co jest na półce. Ubrał się w elegancką bluzkę. Jest przecież człowiekiem – jak mówił pan Moszyński – z bagażem zalet i wad. No i ta pełna szuflada pieniędzy. Nikt nas nie rewiduje po pracy. Przy remanentach okazuje się n a j c z ę ś c i e j, że nic nie ginie. Ludzie nieuczciwi są u nas wąziutkim marginesem.

W. MOSZYŃSKI: Zgadzam się z redaktorem i dodam, że nie wykorzeniliśmy jeszcze z socjalistycznego handlu wszystkich złych tradycji moralności kupieckiej, która aprobowała sprzedaż towarów złych. Wiele jest tego przyczyn. Sprzedawcy mają bardzo niskie procenty na naturalne ubytki towarów, a jednocześnie są zainteresowani zwiększeniem obrotów, bo one wpływają na ich zarobki. Zgadzam się ze sprzedawcami, że wolą sprzedawać towary wysokiej jakości i bez wad. Nasza ostatnia kontrola w jędrzejowskim „Rekordzie", „Radoskórze" i Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pińczowie ujawniła, że do sprzedaży dopuszcza się towary wadliwe. A przecież są to renomowane zakłady...

A. ADAMCZYK: Dlaczego więc za skutki złej produkcji ma odpowiadać handel i sprzedawca?

W. MOSZYŃSKI: Do tego zmierzam. Często sprzedawcy nie ponoszą winy za sprzedaż towarów złej jakości. Nie oni grzeszą, a producenci. W płacach naszego działania coraz częściej ujmujemy kontrolowanie producentów. Sytuacja idealna, do której powinniśmy wszyscy dążyć, to taka: Niech przemysł produkuje d u ż o i d o b r y c h towarów, a handlowcy niech u c z c i w i e je sprzedają.

M. RABAN: Pogarsza się jakość usług handlu. To fakt. Dlaczego tak jest? Ludzie, zwłaszcza młodzi odchodzą do innej pracy. Badaliśmy powody tego. Odpowiadali nam: po pierwsze – czas pracy, po drugie – warunki pracy, po trzecie – niskie płace. Sami nie możemy temu zaradzić. W roku bieżącym zadania handlu wzrosły o 10–11 proc., powierzchnia sklepów o 2,6 proc., a ludzi mniej. W tej sytuacji zdenerwowanie klientów i rozgoryczenie samych sprzedawców nie dziwi nas. Zdajemy sobie sprawę, że w najbliższych latach nie stworzymy jeszcze sprzedawcom idealnych warunków pracy. Łagodzimy je nowymi inwestycjami. Szkolimy sprzedawców, bo wiemy, że ich umiejętności nie są jeszcze doskonałe.

Nie można samą krytyką uzdrowić handlu i kwalifikacji sprzedawców.

Postawy moralne sprzedawców nie rodzą się w próżni. Są pochodną całokształtu warunków ich pracy. Jeżeli nie są uśmiechnięci wobec klientów, nie zawsze uprzejmi, sprzedają towary z wadami – to, to wszystko z czegoś wynika. Ale na pewno nie tylko z ich złej woli i niskich kwalifikacji. Składa się na to wiele przyczyn, przyczyn obiektywnych, o których wiele dzisiaj koleżanki i koledzy mówili.

A. ADAMCZYK: Wiemy, że nasza główna powinność etyczna, podstawowa norma moralna polega na godnym reprezentowaniu socjalistycznego przedsiębiorstwa handlowego przed konsumentami – jak mówił kierownik Pokrzepa. Jest to nasz elementarz. Mówiąc prościej: nasza etyka zawodowa zawiera wskazania dotyczące dobra klientów i ich potrzeb oraz dobra majątku społecznego, powierzonego naszej pieczy. Jesteśmy moralni jako sprzedawcy, jeżeli te wskazania etyczne wykonujemy poprawnie. C h c e m y j e w y k o n y w a ć p o p r a w n i e. Cieszyć się szacunkiem klientów i przełożonych. Na samym chceniu jednak nasza moralność zawodowa się nie kończy a zaczyna.

Trzeba stworzyć bodźce materialne i nimi zachęcać ludzi do zawodu. Stworzyć lżejsze warunki pracy w sklepach. Odciążyć sprzedawców od prac zbędnych, by mogli po prostu sprzedawać. I wreszcie – stworzyć szacunek dla człowieka zza lady. Nie ma nas wśród prasowych sylwetek. Ludzi dobrej roboty. Pytam: dlaczego?

M. PIWOŃSKA: Nasza moralność zawodowa jest częścią naszej moralności ogólnej. Nie wiem jak to wyrazić, ale chcę powiedzieć, że mamy dzieci, mężów, rodziny i chcemy im, a nie tylko pracy, się poświęcać. Gdzie znaleźć dla nich czas i dla siebie wśród nich, kiedy pracujemy po czternaście godzin, często w niedziele i święta.

Nie są to sprawy moralnie obojętne.

M. Szatańska: „Co to za przyjemność kisnąć za ladą między bublami?".

I. Zawrocka: „Jesteśmy źle traktowane przez klientów...".

T. Pokrzepa: „Dopiero od niedawna świeci się zielone światło dla handlu".

J. Kilarski: „Klienta nie zadowala uśmiech sprzedawcy, lecz dobry towar".

M. Raban: „Nie można wyłącznie krytyką poprawiać etyki sprzedawców".

M. Piwońska: „Nasza moralność zawodowa jest częścią moralności ogólnej".

H. Niebudek: „My bardzo silnie potępiamy udowodnioną nieuczciwość".

H. Zawół: „Od sprzedawcy wiejskiego żądamy wielkiego samozaparcia".

W. Moszyński: „Klienci komentują przede wszystkim negatywne zjawiska w handlu".

Zdjęcia: A. Maślankiewicz

fakty i opinie

NAFTA

Nafta rządzi światem – napisał kilkadziesiąt lat temu słynny reporter Kisch. Było to w czasach, gdy jeszcze nikomu się nie śniło, że surowiec ten rzeczywiście może wstrząsnąć podstawami gospodarczymi najbogatszych krajów, że stanie się tak silnym orężem politycznym, z którym liczyć się muszą najwięksi potentaci gospodarczy i militarni.

Wydarzenia na międzynarodowym rynku naftowym, które obserwujemy od wielu już lat, a które wybuchły w sposób tak drastyczny w ostatnim miesiącu w zasadzie nie były dla nikogo zaskoczeniem. Można się było bowiem spodziewać, że wcześniej czy później kraje arabskie muszą wykorzystać swe zasoby naftowe jako broń ekonomiczną i czynnik politycznego nacisku w obronie swoich interesów głównie w walce przeciw imperializmowi, w obronie swych terytoriów zagarniętych przez Izrael. Przez dłuższy okres udawało się wprawdzie krajom Zachodu, głównie Stanom Zjednoczonym, podsycać animozje i kontrowersje pomiędzy poszczególnymi państwami arabskimi, rozbijać ich jedność, co dawało szanse na podporządkowanie swoim interesom rządów wielu państw arabskich. Ostatni zbrojny konflikt na Bliskim Wschodzie, proizraelskie stanowisko USA oraz niektórych jego sojuszników z NATO, wpłynął jednoznacznie na postawę państw arabskich. Już 15 października, a więc w okresie krwawych walk na frontach arabsko-izraelskich, kiedy to USA zajęły jednoznaczne stanowisko po stronie Tel-Awiwu najwięksi potentaci naftowi: Arabia Saudyjska, Kuwejt, Irak, Iran, Abu Dhabi i Katar na zebraniu w Wiedniu podniosły jednostronnie tzw. katalogową cenę ropy o 70 procent. Oznaczało to automatyczne podniesienie ceny rynkowej tego surowca o 17 procent. W tym samym czasie Irak znacjonalizował udziały angielsko-holenderskiej firmy Royal Dutch- Shell w swojej państwowej firmie wydobywczo-przetwórczej. 16 października, a więc w dzień po decyzjach wiedeńskich Organizacja Państw Arabskich Eksportujących Ropę (OAPEC) zdecydowała o oparciu cen katologowych o ceny rynkowe, co w praktyce oznaczało także podwyżkę cen ropy i jej przetworów. Po tych decyzjach skoczyły ceny oleju opałowego, na którym oparta jest olbrzymia większość energii technologicznej i komunalnej państw zachodnich. Np. we Francji i Szwajcarii ceny te skoczyły o 40 procent.

W ten sposób zamknięto niejako pierwszy etap ofensywy naftowej ze strony krajów arabskich. Trzeba tu jeszcze wspomnieć, że wraz z posunięciami krajów rejonu Zatoki Arabskiej jeszcze bardziej drastyczne decyzje ograniczające eksport oraz podnoszące ceny podjęły Libia i Algieria, kraje dostarczające paliwo głównie dla Francji, Włoch i NRF.

Drugim, bardziej dotkliwym ciosem były decyzje typu politycznego. Właśnie 16 października br. kraje arabskie postanowiły ograniczyć eksport ropy naftowej do krajów zachodnich i całkowicie wstrzymać do USA i Holandii, co jest formą odwetu za stanowisko tych krajów w konflikcie arabsko-izraelskim. Zasadnicza formuła przewidywała stopniowe ograniczanie eksportu ropy o 5 procent miesięcznie, aż do czasu pokojowego uregulowania kwestii Bliskiego Wschodu. W rzeczywistości największe potęgi naftowe poszły jeszcze dalej. I tak np. Arabia Saudyjska eksportująca 285 mln ton ropy rocznie zmniejszyła dostawy na rynki zachodnie o 10 procent, by za kilka dni ograniczyć wysyłkę o dalsze 25 procent. Podobnie postąpiły wszystkie kraje arabskie, stosując, przy tym pełny bojkot USA i Holandii.

Po tych decyzjach na kraje Europy zachodniej padł blady strach. Prezydent Nixon, który wyrażał niejednokrotnie swe oburzenie z powodu „braku solidarności krajów NATO z bliskowschodnią polityką USA" nie bez złośliwej ironii zapowiedział dosłowne zamarznięcie swych partnerów w czasie nadchodzącej zimy. Bo rzeczywiście sytuacja nie jest dobra. Europa zachodnia i Japonia sprowadzają z krajów arabskich 80 procent zużywanej przez siebie ropy i jej przetworów. Tanie i bez przeszkód nabywane paliwa płynne spowodowały dostosowanie technologii przemysłowej oraz gospodarki komunalnej do tego źródła energii kosztem własnych zasobów węgla i innych źródeł paliw. Sama tylko Holandia importowała z Bliskiego Wschodu 70 mln ton ropy rocznie, przetwarzając ją w olbrzymich zakładach petrochemicznych i eksportując z kolei przetwory do wszystkich państw EWG. Specjaliści obliczają wprawdzie, że zapasy ropy w Europie zachodniej wystarczą na 2–3 miesiące, niemniej jednak bez bardzo ostrych restrykcji nie obędzie się. Nieco mniej dotknie wstrzymanie dostaw Stany Zjednoczone, które sprowadzały z Bliskiego Wschodu tylko około 8 procent zużywanej ropy. Niemniej jednak i tu spodziewane są poważne perturbacje, toteż nic dziwnego, że podobnie jak w całej Europie zachodniej i tam podjęto pierwsze kroki ograniczające zużycie paliw. Nawoływanie do oszczędności, dystrybucja kartkowa, zakaz częściowego używania samochodów prywatnych (w Holandii), podniesienie cen paliw płynnych, likwidacja niektórych linii lotniczych – oto fakty już zaistniałe. Jest więcej niż pewne, że kryzys ten będzie się pogłębiał.

W tej sytuacji, a przecież do tego trzeba doliczyć straty wynikłe z przestoju przemysłu, sparaliżowania floty, straty wielkich spółek naftowych, zakładów przetwórczych itp. na Zachodzie czyni się gorączkowe próby zaradzenia kryzysowi. I nie tylko kryzysowi energetycznemu, ale także politycznemu, który bardzo ostro zarysował się między USA a jego partnerami z NATO. Dla nikogo przecież nie jest tajemnicą, że u źródeł trudności leży proizraelska polityka Stanów Zjednoczonych, która doprowadziła do decyzji państw arabskich.

Jest więcej niż pewne, że stan ten musi doprowadzić z kolei do zwiększenia nacisku ze strony państw NATO a także Japonii na USA w celu zmiany ich polityki, zmiany stanowiska wobec konfliktu na Bliskim Wschodzie, wpłynięcia na zmianę stanowiska Izraela, który przecież tylko na skutek stanowiska USA może kontynuować politykę ekspansji, nieliczenia się z realiami, z opinią całego świata. A to może oznaczać tylko zwycięstwo słusznej sprawy arabskiej, pokojowe uregulowanie konfliktu na Bliskim Wschodzie, zlikwidowanie tam źródeł napięć zagrażających pokojowi światowemu. Dowodzi to także niezbicie, że kraje arabskie mają w swych rękach potężną broń, która przy zachowaniu jedności i wzajemnego zrozumienia może gruntownie zmienić ich pozycję polityczną, niezależność, poczucie własnej siły.

WŁADYSŁAW GRABKA

http://sbc.wbp.kielce.pl/

MIEDZE „powiestkami" zarosłe

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

jazne spojrzenia, mocują się wzrokiem w tej kuluarowej, pierwszej próbie sił, co jak introdukcja do spektaklu, którego rozstrzygnięcie zapadnie na proscenium sali rozpraw. Ich namiętności streszcza lakoniczną i suchą formułą wokanda, zaś dzieje sprawy szeroko opisują tomy akt świadczące dziesiątkami dokumentów za istnieniem dwu prawd wspierających dwie racje — pozwanego i powoda.

Każda więc przegrana jest porażką tymczasową i oznacza, iż ponoszący klęskę nie spocznie, zanim sprawie znów nie nada biegu; sięgają wysoko, coraz wyżej, do ministerialnych gabinetów, trwonią energię, trwonią czas, trwonią pieniądze. Nieustępliwość — to kalekie dziecię wypaczonej ambicji — każe im konflikt ciągnąć w nieskończoność, w lata, dziesięciolecia. Widziałem takie gospodarstwa, w których wszystko było podporządkowane jednemu procesowi. Były to kiedyś gospodarstwa dostatnie, bo skrzętność i zapobiegliwość domowników przynosiła im wdzięczność ziemi, którą ku własnemu obracali pożytkowi. Ale gdy w obejście sfrunęła „powiestka" — zaczęło nie stawać czasu na gospodarski obrządek, a ziemia nie znosi, by zakłócać jej rytm. Zaczynało się chude życie, bo są procesy w swojej żarłoczności nienasycone, a chłop powolny im żądaniom — sobie odejmie, proces naje... Widziałem ludzi wyczerpanych wieloletnim prawowaniem, tak zmęczonych, że siły im brakło, by od niego się uwolnić. Trwali w strasznej niemożności poniechania sporu choć w pełni świadomi, iż dawno winni byli ustąpić, zaprzestać, bo pół życia zmitrężyli bezowocnie: bieda, rozsypujące się chałupy, nic ponadto. Ale byłem też świadkiem odmiennych reakcji. Oto rolnik, spełniający wszelkie wyobrażenia o obrazie mozolnie pracującego chłopa — twarz z ta łagodnością sześćdziesięcioletnich bruzd rysujących mądrość i pogodę — w złości na swego antagonistę z którym kilkakroć przegrał — rozpłacze się, a zanosząc się szlochem ujawni ogromną nienawiść do sąsiada.

Wielce ważą na społecznym klimacie wsi podobne swary, konflikty wybuchające na miedzach niosą krzywdę ziemi. Gdzie szukać powodów tej tak nużącej niezgody, co pospólny rozbija w gromadzie porządek?

Jedni powiedzą, że w chłopskiej naturze tkwi głęboko zakorzenione pieniactwo i poprzestaną na takim wyjaśnieniu uważając je wystarczające. Istotnie, zapewne wchodzi w rachubę tradycja, ale przecież pieniactwo — skoro pozostajemy przy tym słowie — nie jest zjawiskiem samoistnym, a wtórnym, wyrosłym na jakimś gruncie, jest następstwem kiedyś zaistniałej sytuacji, tworem określonych warunków; terrae adscriptus wyzuty z praw i odczłowieczony — wiódł upodlone życie istoty posługującej się instynktem w walce o utrzymanie na granicy biologicznego trwania.

Wejrzyjmy w historię: chłop kielecki był zawsze chłopem biednym, piszczało mu na przednówku, wyprawiał się więc na saksy, a każda piędź ziemi liczyła się ostateczną miarą, każdy jej spłacheć musiał wykarmić wielu domowników. Stąd zapewne wzięło się tak silne przywiązanie do ziemi i poczucie jej posiadania, bo nader często od niej zależał byt, możność zaspokojenia najpierwotniejszych potrzeb. Była ziemia podstawą egzystencji, ojcowizna zaś jedyną szansą, kto — sięgnijmy pamięcią — w czasie zaborów wieś opuszczał, kto z kmiecego pospólstwa inaczej na gospodarza awansował aniżeli przejmując schedę lub wżeniając się w morgi. Literatura utrwaliła ogrom sytuacji w podobnym, starym stylu, zawsze z nieprostym konfliktem. Kiedyś, ale dlaczego i dzisiaj, czemu współcześnie podtrzymuje wieś dawne echo, choć warunki tak odmienne. Czyżby chłopska mentalność nie uwolniła się od dawnego piętna, chłopska psychika rządziła się odwiecznymi odruchami?

— Jest w charakterze chłopa świętokrzyskiego — powiedział mi wiceprezes Sądu Wojewódzkiego, Włodzimierz Tomyn — coś z podhalanina. „Mieć" — przygłusza niekiedy wołania rozsądku.

Jeszcze przed czterema laty było w naszym województwie sto takich procesów, które ciągnęły się pół wieku. Uzmysłowić sobie: pięćdziesiąt lat prawowania. Nie ma jednak takiej pewności, która by pozwoliła z całym przekonaniem na stwierdzenie, iż przyszłość nie odgrzeje dawnych waśni, bo przechodzą procesy w swoją utajoną postać — nazywa się to spoczywaniem sporu.

Pieniactwo? — Nie — powie prezes. — O zjawisku nie można już mówić. Na tle niedostatecznej w społeczeństwie kultury prawnej rodzi się poczucie krzywdy. Przez dziesięciolecia następowało przekazywanie ziemi i jej podział — z punktu widzenia prawa — nieformalny. To wszystko wymaga uregulowania. Nie dochowały się księgi, zawieruszyła je wojna. Dziś stajemy wobec porządkowania tych zaniedbań; ustawa uwłaszczeniowa dotyczyć będzie nieomal wszystkich z 320 tysięcy gospodarstw województwa, taka jest bowiem skala problemu.

Choć wieś stanęła wobec nowej sytuacji prawnej, przecież możność nabywania własności w tzw. trybie pierwotnym nie wypleniła z miedz „powiestek". Komisje uwłaszczeniowe przejęły z sądów blisko sześćset spraw, ale część z nich powróciła przed majestat Temidy. Rośnie ilość spraw najbliższych w swym charakterze pieniaczej pasji — o zakłócenie posiadania. W 1971 roku rozpatrzyły ich sądy 1257, w następnym — o pół tysiąca więcej. Ale zarazem jednak — by widzieć nie samo zło — przecież rokrocznie wnoszą chłopi do komisji uwłaszczeniowych sprawy, z którymi kiedy indziej pospieszyliby do sądu. Trzysta, czterysta spraw rocznie, jak się oblicza, trafia do komisji, a pierwszym argumentem skierowania tu sprawy są zazwyczaj względy finansowe. Trzeba też odnotować pozytywne tendencje, wykazujące chłopskie zrozumienie społecznej sytuacji wsi — występujące w obrocie ziemią. Trzeba o tym wszystkim pamiętać, wiedzieć że w ogólnym rozrachunku statystyka przemawia na korzyść chłopów, sygnalizując odchodzenie, niespieszne jeszcze ale zauważalne — od przykrego obyczaju.

Wiele w tej mierze uczyniło nasze sądownictwo, wiele przede wszystkim w trosce o pomniejszanie społecznych kosztów procesu. Klasyczna sprawa własnościowa, jeszcze przed niespełna dziesięciu laty ciągnęła się średnio w kraju przez siedemnaście miesięcy, w naszym województwie odrobinę dłużej, ale już dzisiaj zamyka się w trzech miesiącach. Zabiegi szły w kierunku oszczędzania czasu; ileż to dni marnotrawili ludzie w dojazdach, czekaniach, ileż pieniędzy wydatkowali w niepotrzebne czasem świadczenia. Tak zwane sprawy stare zostały u nas uładzone, sytuacja w tej mierze wielce korzystna. Obniżanie kosztów społecznych to także praktyka oddalania powództwa gdy rozpoznanie sprawy pozwoliło na ustalenie, że wnoszący sprawę powoduje się jedynie chęcią posiadania, że inicjuje proces pchany owym „mieć" jedynie, a ziemię użytkuje ktoś inny i obrabia ją dobrze. Także o solidniejsze podstawy prawne wsparta została działalność inwestycyjna na wsi, a zdarzające się przypadki budowlanej partyzantki są dzisiaj rzeczywiście odosobnione, a przynajmniej nie tak nagminne jak przed niewielu laty jeszcze.

Wszystko ładnie, ale przecież ludzie się prawują, zgarniają pieniądze na procesowe wydatki: jak pogodzić miedze porośnięte „powiestkami" z hektarami odłogującej opodal ziemi, bo nie ma komu zatroszczyć się o nią, nie ma komu siać i zbierać; starzy nie mają sił, młodzi odeszli — łatwo dziś o ziemię. Nie podejmuję się rozstrzygnąć, czy jest w tym paradoks faktyczny, czy jedynie ukryty, ale wiem, ale słyszałem chłopów mówiących: „nie będę obrabiał sąsiadowej ziemi", mówiących to wtedy, gdy im władza proponowała przejęcie przyległych morgów pod uprawę, tych morgów co nie plonowały bo nie było komu — staruszkowie — wejść na nie z pługiem Wiodła go ta ziemia na pokuszenie, ale żadnych do niej nie potrafił przyłożyć praw, choćby wyimaginowanych. Słyszałem także gorzkie wyrzuty pod adresem adwokatów podtrzymujących swych klientów w przeświadczeniu, że ich racja, że trzeba dalej, choć nie dało się „przeskoczyć" paragrafu. Słyszałem — nie od chłopów, bo ich opinii nie przytaczałbym tutaj — o swoistej dezynwolturze przedstawicieli powiatowej palestry występujących w obronie stron, że nie zawsze okazują odpowiednią lojalność wobec klienta,, nie idą na sprawę z dobrze przygotowanym warsztatem, a niekiedy nawet wykazują nieznajomość przepisów. Niekiedy więc wprost, innym razem bezwiednie — utrwalają swego klienta w racji, podsycają w nim gasnący instynkt pieniacza.

Procesują się więc w zapamiętaniu, nie szczędzą złotówek, a nierzadko wydatkowali więcej na procesy, aniżeli wynosiła wartość przedmiotu sporu. Dlaczego więc: czy tylko tradycja zawleczona z onegadajszych czasów żywi dzisiejszą miedzę szeleszczącą „powiestkowym" łanem?...

JERZY DANIEL

...szron

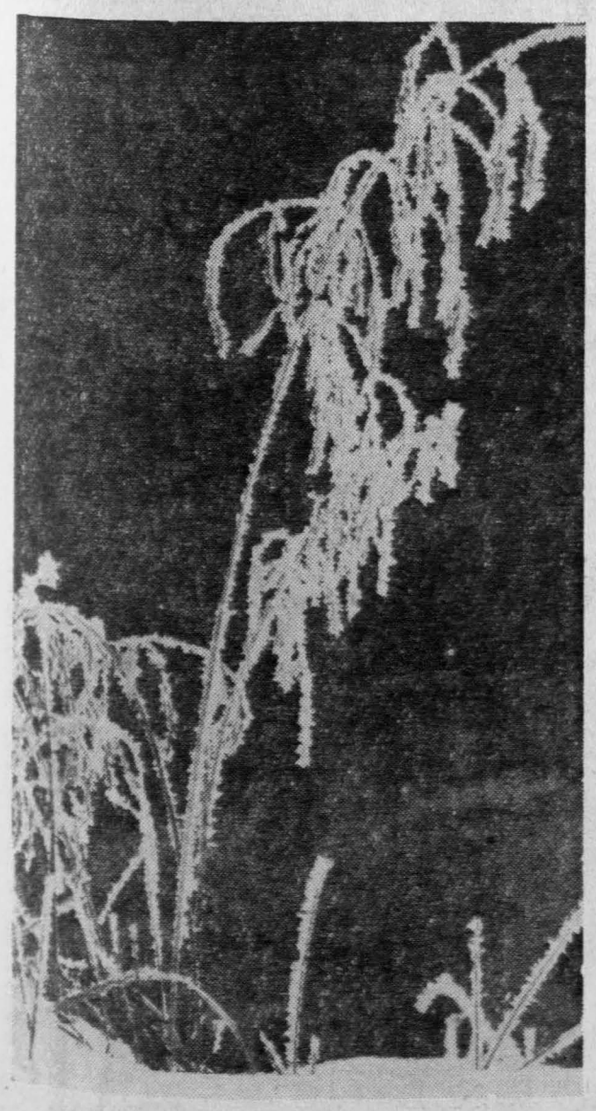

CAF — Olszewski

NIE JA WYMYŚLIŁEM ten „krwawy budżet", nie dziennikarz jest autorem tego drastycznego określenia pewnych czynności w prywatnych gabinetach ginekologów. Zresztą nazwa „skrobawia", wskazująca na źródło dochodów z których został samochód kupiony, też wyszła ze środowiska lekarskiego. Ta stara „skrobawia" brzmiała przed laty dość niewinnie, żartobliwie nieomal. „Krwawy budżet" to już nie żart, nie drwina, nie satyra nawet. To ostrzeżenie! Potępienie! Klątwa Anatema, wykluczająca ze środowiska. Dowodzi to przeobrażeń zachodzących w społeczności lekarskiej.

Krwawy budżet

JERZY GŁĘBOCKI

– 1. –

Tematem zainteresowałem się dzięki Prokuraturze Wojewódzkiej, która zakończyła już śledztwo i przygotowała akt oskarżenia przeciwko ginekologowi N. Chciałem poznać reakcję środowiska lekarskiego na czyny niskie, podyktowane chęcią zysku. Pytałem wielu lekarzy, w tym także ginekologów, dlaczego tak długo mógł szkodzić i pacjentkom i opinii lekarskiej. Pytałem jak to się dzieje, że kobiety, pacjentki tego ginekologa, dopuszczały do sytuacji, w której mógł dokonywać szkodliwych i niebezpiecznych dla zdrowia zabiegów, zabronionych przepisami.

Łamanie przepisów ustawy o przerywaniu ciąży przez ginekologa N. polegało na tym, że dokonywał zabiegów przerwania ciąży trwającej pięć, sześć, siedem miesięcy. Ustawa zaś mówi, że zabieg taki można przeprowadzić jeżeli wielkość ciąży nie przekracza 12 tygodni.

– 2. –

W GABINECIE PRYWATNYM ginekolog N. doprowadzał swoimi zabronionymi sztuczkami do tego, że po dwóch, trzech dniach następowały u pacjentki silne krwawienia, połączone z bólami. Pouczone przez ginekologa N. kobiety miały natychmiast wzywać pogotowie. Oczywiście zapewniały przybyłego lekarza, że pojęcia nie mają dlaczego krwawią. Miały udawać zaskoczone i w żadnym wypadku nie przyznawać się do zabiegu, bo grozi za to więzienie, jak zapewniał je ginekolog N.

Niektóre pacjentki już przy lekarzu pogotowia rodziły martwe dzieci, inne dopiero rodziły po przewiezieniu do szpitala. Jeżeli nawet dziecko przyszło na świat żywe, to umierało po dwóch, trzech dniach. W jednym wypadku, gdy lekarz szpitalny stwierdził jakieś poważniejsze komplikacje i zarządził carskie cięcie, urodziło się żywe, siedmiomiesięczne dziecko. Po trzech tygodniach szpitalnej opieki, syn i matka w zdrowiu zostali wypisani do domu.

Pacjentki płaciły ginekologowi N. po trzy, cztery, pięć, sześć, siedem tysięcy złotych, bo w jego gabinecie obowiązywała zasada – ile miesięcy, tyle tysięcy. Za pobyt w szpitalu oczywiście nie płaciły nic, bo były to najczęściej dziewczyny pracujące, albo ubezpieczone z racji zatrudnienia ojca lub matki. Ginekolog N. psuł, a jego koledzy naprawiali w szpitalu leczyli wpędzone, przez niego w chorobę kobiety. A ten forsę grabił. Prawdziwie „krwawy budżet".

Ale i tych krociowych dochodów było mało ginekologowi N. Dorabiał sobie wystawianiem fałszywych zaświadczeń o nieistniejących ciążach. Te dokumenty były potrzebne młodym dziewczynom, którym w przedziwny sposób spieszyło się do ślubnego kobierca. Argumentem ciąży wymuszały na sądzie zezwolenie na zawarcie ślubu przed osiągnięciem ustawowego wieku. Różnie takie zaświadczenia kosztowały, bo od 200 do 1000 zł. Widocznie każdej z tych dziewcząt inaczej zależało na tym papierku. Ginekolog N. robił jeszcze jakieś nieczyste interesy na receptach, na samochodach. W jego środowisku dowiedziałem się, że nawet kwiaty, które dostawał w przychodni od pacjentek, sprzedawał. Być może jest to plotka, ale plotka świadcząca o tym, że środowisko wiedziało o jego chorobliwym wprost robieniu pieniędzy.

– 3. –

TO PRAWDA, Jest fantastycznie bogaty, bogactwo jego rzuca się w oczy. Nie krył zresztą tego. Trzeba przyznać rację środowisku, że te sułtańskie zasoby nie musiały być podstawą do snucia podejrzeń, mógł przecież dorobić się w poprzednim miejscu pracy. Chociaż jako jedna z poszlak... Zarzuciłem więc środowisku ginekologa N., że zbyt długo tolerowało jego machlojki a przede wszystkim zbrodnicze zabiegi w prywatnym gabinecie.

Słyszałem w odpowiedzi, że wcale nie tak znowu długo. Dwa lata przestępczej i kryminalnej działalności ginekologa N. – pytałem – to mało? Kilkanaście przestępstw, te kobiety pokaleczone, te fałszowane recepty, te fikcyjne zaświadczenia – to mało? Czy to jest możliwe, nalegałem, aby ginekolog mógł tak długo szkodzić pacjentkom i opinii środowiska, przyjmując, że przewód sądowy potwierdzi wszystkie zarzuty? Czy rzeczywiście, nacierałem dalej, tak trudno było lekarzom z pogotowia czy szpitala zorientować się, że te pokaleczone kobiety przeszły wpierw przez jakiś gabinet prywatny? To prawda, kłamały zastraszone przez ginekologa N., przecież w obliczu niebezpieczeństwa życia z pewnością niejedna z nich wyjawiła prawdę.

Zdawałem sobie sprawę w jak trudnej sytuacji stawiałem lekarzy, domagając się od nich odpowiedzi na te pytania. W każdym zawodzie działa solidarność grupowa. Mówili, owszem, ale ta solidarność ma granice, szczególnie, gdy w grę wchodzi zdrowie pacjentów. Z drugiej strony, twierdzili, dość trudno jest ustalić z jakich rzeczywiście powodów wystąpiły krwawienia u przywożonych pacjentek. Oczywiście, indagowane kłamały. Jeżeli zaś któryś z lekarzy zaczął już coś podejrzewać, to miał wiele powodów, aby nie spieszyć się z ujawnieniem rewelacji.

Przede wszystkim trzeba mieć niezbite dowody winy, błędów w sztuce lekarskiej. Fakty się liczą. Podejrzenia nie wystarczą. Pierwsze ostrzeżenia powinny wypłynąć od przełożonych ginekologa N. I to w cztery oczy. Może takie rozmowy odbyły się. Sama zaś postawa ginekologa N., co tu dużo gadać, odstraszała od rozpoczynania wojny z nim. Bardzo chętnie powoływał się na znajomości z ważnymi osobami. Umiał sobie zjednywać władze, był wobec nich szarmancki, nadskakujący, uprzedzająco grzeczny i miły. Do podwładnych przeciwnie – szorstki, z góry, ordynarny nawet. Wzbudzał strach.

Środowisko jest jednak przekonane, że to lekarze walnie przyczynili się do zdemaskowania ginekologa N. I fakty świadczą, że rzeczywiście tak było. Potwierdzają to także inni lekarze, spoza środowiska, przede wszystkim ginekolodzy. Przy mniej zwartym środowisku, w sprzyjającym klimacie otoczenia takie typy mogą działać o wiele dłużej i dopiero jakaś poważniejsza wpadka wydobywa na światło dzienne ich sprawki. Oddaję więc cześć środowisku i stawiam inaczej pytanie – czy nie można było jeszcze wcześniej zdemaskować ginekologa N.?

– 4. –

NIE BEZ WINY wydają mi się być pacjentki ginekologa N. Na ten temat rozmawiałem z ginekologami, a rozmowy ułatwił mi szkoleniowy zjazd ginekologów z całego województwa. Specjaliści w leczeniu kobiet jednoznacznie i zgodnie potępili prywatne praktyki ginekologa N., które im bezosobowo opisałem. Przy okazji – większość ginekologów wyrażała pogląd, że ustawa o przerywaniu ciąży wymaga nowelizacji. Są zdania, że w żadnym wypadku nie powinno usuwać się pierwszej ciąży, chyba iż przemawiać za tym będą wskazania lekarskie lub prokuratorskie; że nie powinno usuwać się ciąży, gdy u kobiety występuje konflikt serologiczny: że zabieg ten w szpitalach powinien być płatny, bo zbyt wiele kobiet decyduje się na niego parę razy w roku i nie pomagają żadne perswazje lekarskie.

Przerwanie ciąży, mówią specjaliści, może, choć nie musi, spowodować bezpłodność; może też wywołać rodzenie się wcześniaków, a to coraz częściej potwierdza praktyka; z pewnością natomiast wywołuje u kobiety uraz psychiczny. Uznają natomiast prawo kobiety do decydowania ile chce mieć dzieci, a więc prawo do usunięcia którejś tam z rzędu ciąży. Oni pielęgnują kobiety w czasie ciąży, oni przyjmują dzieci i chcą, aby matka i dziecko byli zdrowi. Z jednej strony przeznaczamy miliony złotych, argumentują, na stworzenie matkom i noworodkom najlepszych warunków, z drugiej wydajemy miliony, aby naprawiać to co psuje zbyt szeroko pojęta ustawa o przerywaniu ciąży.

Był wśród moich rozmówców lekarz, którego nazwałem w duchu księciem ginekologów. Z głębokim przekonaniem mówił, że zabieg przerwania ciąży przeprowadzony za pieniądze w prywatnym gabinecie nie wzbogaca psychicznie wykonawcy. Jest w tym, twierdził, coś nieeleganckiego. Pieniądze w ten sposób zdobyte nie dają radości, a pieniądz musi służyć radości.

Rozumiem księcia ginekologów, prawdziwego lekarza kobiet, ale rozumiem też te kobiety, które nie chcą na ten zabieg iść do szpitala. Oby tylko w tych prywatnych gabinetach wszystko działo się tak jak trzeba i zgodnie ze sztuką lekarską i bez tych żenujących targów o zapłatę, gdy cennik mówi, że lekarz może przyjąć najwyżej 600 złotych.

– 5. –

GINEKOLODZY są przeciwni usuwaniu pierwszej ciąży i chyba mają rację, ale sytuacja nie zawsze jest taka przejrzysta, aby dziewczyna mogła urodzić. Lekarze stwierdzają, że dziewczyna już w piętnastym roku życia wchodzi w okres „ogłupienia seksualnego", a gdzieś między osiemnastym a dziewiętnastym dojrzewa w niej zdolność fizjologicznego i psychicznego przeżywania tych spraw. Tymczasem wydłużają się lata do chwili zamążpójścia, bo dziewczyny, coraz częściej, słusznie, wpierw myślą o zdobyciu zawodu, o nauce, o studiach. Nim się z tym wszystkim uwiną, a jeszcze jakoś urządzą materialnie, już w pełnoletnieństwie obchodzą swe dwudzieste piąte urodziny.

Owszem, zgadzam się, bezdyskusyjne jest, aby te dziewczątka w „wieku cielęcym" rodzice otoczyli specjalną opieką, także szkoła i organizacje sportowe, młodzieżowe. Na całe szczęście ciąża u 15–16-letniej dziewczyny to u nas wyjątek. A jak się już zdarzy uczennicy? Ginekolodzy nie chcieli w ogóle rozmawiać ze mną na ten temat twierdząc, że zdarzyć się nie może. Nie ma z tej sytuacji dobrego wyjścia, ani wyjścia możliwego do przyjęcia. Ślub? Zabieg? Poród? Zabieg wykluczają stanowczo.

Ale od osiemnastu lat do dwudziestu pięciu to też szmat czasu. Jak ma dziewczyna pokierować swoimi sprawami seksualnymi? I zapytałem, co zrobić z tym niechcianym dzieckiem. Wtedy jeden z ginekologów spojrzał na mnie i zapytał:

– A ile to pan miał tych niechcianych dzieci? Objął wzrokiem pozostałych – a panowie? Jeżeli dziewczyna, ciągnął dalej, nie chce mieć dziecka, to powinna cieszyć się chociażby takim szacunkiem u swego partnera, aby z nią w tym kierunku skutecznie współdziałał. Nic więcej nie mam na ten temat do powiedzenia, zakończył.

– 6. –

ZAMILKŁEM. Schowałem swoją wiedzę o wczesnym dojrzewaniu, o wielkich miłościach, o nieprzewidzianych splotach ludzkich losów, o brutalnych mężczyznach, o naiwnych dziewczynach. Oni, ginekolodzy, lekarze kobiet i pierwsi opiekunowie noworodków wiedzą lepiej. Oni nie mogą powiedzieć – przyzwalamy.

Surowi, bardzo surowi byli ginekolodzy dla klientek ginekologa N. Ktoś nazwał je flejtuchami moralnymi, a ich postępowanie niechlujstwem psychicznym. W żadnym wypadku nie wolno im było tak długo czekać. Jeżeli zaś zostały oszukane przez swych partnerów, jeżeli upadły projekty małżeńskie, to trudno powinny ponieść konsekwencje swojej łatwowierności, lub nieudanej chytrości i urodzić. Jeżeli już musi być zabieg przerwania ciąży, to tylko w przewidzianym terminie 12 tygodni.

Ginekolodzy, powtarzam, wypowiadają się jednak stanowczo przeciw tak szerokiemu jak dotychczas stosowaniu ustawy o przerywaniu ciąży. Lekarze kobiet ostrzegają przed zbyt pochopnym liczeniem na zabieg. Pierwsza ciąża powinna się zakończyć urodzeniem. Jednocześnie są przekonani, że coraz trudniej będzie znaleźć ginekologa, który zechce dokonać przerwania ciąży jeżeli będą jakieś przeciwwskazania lekarskie.

...w tajemnicy?

Fot. A. Pęczalski

http://sbc.wbp.kielce.pl/

z księgarskiej witryny

powieści

Wasyl Bykow: Sotnikow. Tłumaczył z białoruskiego Andrzej Drawicz. „Książka i Wiedza", s. 247. Cena 18 zł. Nakład 9.740 egzemplarzy.

Akcja tej powieści o odwadze i poświęceniu, tchórzostwie i zdradzie toczy się na Białorusi w latach II wojny światowej, a jej treść stanowi historia dwóch partyzantów, którzy pokonując zmęczenie, mróz i głód, bezskutecznie poszukują żywności dla swego oddziału.

Olav Duun: Ludzie i żywioły. Przełożyła z norweskiego Beata Hlasko. Wydawnictwo Poznańskie, s. 225. Cena 24 zł. Nakład 20.000 egzemplarzy.

Jedna z ostatnich książek Duuna, autora niedawno wydanej trylogii pt. „Ragnhilda". Autor — czytamy w nocie wydawcy — ukazuje w niej losy mieszkańców grupy wysepek, ich zmagania z własnymi namiętnościami i dramatyczną walkę o życie podczas niezwykłego przyboju, ich przywiązanie do skrawka ziemi, którego nieliczni ocaleni, mimo kataklizmu, nie chcą opuścić.

Jerzy Wawrzak: Węże groty. Wydawnictwo Łódzkie, s. 128. Cena 10 zł. Nakład 8.000 egzemplarzy.

Powieść współczesna o pokoleniu, które w młodości działało w ZMP, o jego miejscu i roli w życiu dzisiejszym.

Autor w 1973 roku za książki „Linia" i „Na spotkanie dnia" otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.

Herbert Otto: Na przykład Józef. Przełożyła Maria Wisłowska. „Czytelnik", s. 303. Cena 19 zł. Nakład 19.290 egzemplarzy.

Nowa powieść poczytnego pisarza z NRD, autora „Czasu odlotu bocianów". Bohaterem książki jest młody człowiek o rogatej duszy, sierota wojenny, wychowanek klasztornego przytułku i były żołnierz Legii Cudzoziemskiej, który osiada w NRD i powoli ustatkowuje się, znajduje ciekawą pracę i wartościową dziewczynę.

Henryk Worcell: Pan z prowincji. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 267. Cena 15 zł. Nakład 10.000 egzemplarzy.

Nota wydawcy: „Henryk Worcell wszedł do literatury jako „nieprofesjonalista". Przed wojną był kelnerem w wielkich restauracjach Krakowa i w swojej głośnej ongiś książce „Zaklęte rewiry" zawarł obserwacje stamtąd wyniesione. W „Panu z prowincji" opisuje środowisko wrocławskich pisarzy, ukazując obrazy z życia Sępolna, dzielnicy Wrocławia, w którym pisarz od paru lat mieszka".

dramat

Stanisław Wyspiański: Warszawianka. Przedmowa i opracowanie Aniela Łempicka. Wydawnictwo Literackie, s. 151. Cena 6 zł. Nakład 60.000 egzemplarzy.

reportaż

Erika Runge: Protokoły Bottropskie. Przełożyła Zofia Rybicka. Wydawnictwo Poznaskie, s. 186. Cena 15 zł. Nakład 5.000 egzemplarzy.

„Unieruchomienie kopalni" „Moeller/Rheinbaben" jest sprawą zamkniętą jedynie dla głównego zarządu. Dla nas jeszcze nie (Brawo!). My się nie damy zwariować! W czwartek jeszcze nikt nie wiedział, że kopalnia została skazana na śmierć. Przyszedłem rano do kopalni, miałem na moim numerze niebieską kartkę. Od plotkarzy nic do tej pory nie słyszałem. Zaplanowali więc już na samym początku palnąć nas obuchem w łeb, żebyśmy nie mogli się pozbierać (Brawa, śmiechy). I też przez pierwsze dwie godziny nie byliśmy w stanie zebrać myśli. Dopiero później główka zaczęła znowu pracować, i wtedy stwierdziliśmy, że oni nie przestrzegali konstytucji, że pogwałcili ustawę konstytucyjną o organizacji przedsiębiorstw (Tfu!), na podstawie której mamy święte prawo współdecydować. Jak gdyby nigdy nic zakomunikowali nam: Kopalnia zostaje zamknięta. I to właśnie jest pogwałceniem prawa. Ale my już im damy z waszą pomocą właściwą odpowiedź (Brawo!)..."

Jest to fragment wypowiedzi spisanej na zebraniu załogi kopalni „Moeller/Rheinbaben", którą wielki koncern Hibernia zamierza zlikwidować. Cała książka Eriki Runge, zachodnioniemieckiej publicystki, jest zapisem opowiadań ludzi mieszkających w okolicach tej kopalni. Przewodniczący rady zakładowej, proboszcz, gospodyni, kierownik szkoły, ekspedient, sprzątaczka, piosenkarz beatowy i praktykantka handlowa opowiadają dziennikarzowi o sobie, swojej pracy i warunkach życia w NRF. Mówią o sprawach osobistych, polityce i stosunkach społecznych. Wilhelm Szewczyk pisze w przedmowie:

„Czy jest to literatura piękna? Można jedynie mówić o pięknie dokumentu, o pięknie wstrząsającym, surowym, przejmującym w swej prawdzie społecznej i w nie ocukrowanej zawiłości ludzkich losów, przejmującym tym mocniej, iż przenika ono do nas z kraju, który w obiegowych pojęciach uchodzi za bogaty, który chlubi się swoją demokracją i demokratyczne prawa i obowiązki rozdziela jakoby między wszystkich członków swego społeczeństwa".

Przeczytajcie.

CAF — Kraszewski

CELIA WINIARSKA

Pod jednym dachem

Syn państwa D. — 20-letni student II roku Wyższej Szkoły Inżynierskiej postanowił się ożenić. Wybranka, też studentka — wkrótce zostanie matką.

Znajoma księgowa zapytana przy spotkaniu „Co słychać"? — z rozgoryczeniem i troską w głosie relacjonowała: — Małgosia nie dostała się na studia, zniechęciła się do nauki, nie chce próbować po raz drugi. Poznała na egzaminie chłopca, który także nie dostał się na studia. Tak sobie przypadli do gustu, że chcą się pobrać. Małgosia mi powiedziała — Nie martw się mamusiu, nie będziesz sama — zamieszkamy u ciebie, będziesz bawić wnuki. Pani redaktor, ona traktuje mnie już, jak babcię, a przecież ja jeszcze chcę pracować zawodowo.

— Jeszcze trzy lata musimy mieszkać razem. Jestem już nerwowo wyczerpana, gonię resztkami sił — zwierza mi się 40-letnia babcia dwojga wnucząt. Proszę pani, ile razy musiałam ich godzić? Nie dobrali się. Dali życie dzieciom, a teraz chcą się rozejść.

Dziesiątki przykładów, setki obserwacji prowadzą nieuchronnie do postawienia pytania: **W jakim stopniu dorosłe dzieci zakładające rodziny mogą i mają prawą liczyć na pomoc rodziców?** Wszak wiadomo, że obecnie o zawarciu małżeństwa decydują przede wszystkim uczucia i niczym nie skrępowana wola samych „zainteresowanych". Głos, stanowisko rodziców odgrywają w tej sprawie coraz mniejszą rolę.

Jeżeli zatem o swoim losie decydują obecnie wyłącznie „młodzi", to wypływa stąd logiczny wniosek — że oni także powinni go sobie zabezpieczyć. Ale tak jest tylko w teorii. W praktyce stajemy często wobec zupełnych paradoksów.

Rodzice nie mają żadnych „praw" w omawianej kwestii, mają natomiast często wszelkie obowiązki. Trzeba się podzielić mieszkaniem i zarobkami, trzeba podjąć od początku trud wychowania dziecka — wnuczka lub wnuczki. Ale równocześnie nie wolno się wtrącać w sprawy prywatne dorosłych dzieci, ani też do wychowywania ich dziecka.

Niegdyś ludzie pobierający się z reguły nie zaczynali „od niczego". Kobieta otrzymywała od rodziny jakieś wyposażenie (tzw. posag), mężczyzna — przeważnie o kilka lat starszy — także coś do małżeństwa wnosił. Mówiło się, że „miłość przyjdzie razem z małżeństwem, później, z czasem".

Całą tę koncepcję małżeństwa jako instytucji opartej na zasadach transakcji handlowej wielokrotnie poddawano już gruntownej krytyce. Nie ma więc potrzeby powtarzania oczywistych argumentów. „Zwycięstwo" uczucia nad innymi czynnikami uznano powszechnie za wielki sukces współczesnego człowieka i trudno tu nawet wnosić sprzeciw, ale...

Otóż temu „ale" chciałabym poświęcić nieco więcej uwagi.

Ze statystyk wynika, że w naszym kraju średnia wieku zawierania małżeństw obniża się. Zarówno na wsi, jak i w mieście przeciętny wiek żeniących się mężczyzn wynosi 24 lata, wychodzących za mąż kobiet — 21 lat. Wzrasta także stale odsetek małżeństw rówieśniczych.

Tak więc istnieje problem dysproporcji pomiędzy naturalnym pragnieniem młodych zawarcia małżeństwa i założenia rodziny, a ogólnymi warunkami ekonomicznymi młodych małżonków. Te rozbieżności pociągają za sobą szereg zjawisk niepożądanych, rodzą konflikty, grożą rozbiciem małżeństwa i często do niego prowadzą.

Procent młodych małżeństw, które potrzebują pomocy rodziny, jest wysoki. Wśród ich potrzeb na pierwszym miejscu znajdują się mieszkania i podstawowy sprzęt gospodarczy. **Dla wielu młodych małżeństw są to niezwykle odległe cele.** Na przykład dla 23-letniej Anny P. i jej 27-letniego męża Karola. Pobrali się rok temu. Zamieszkali u matki dziewczyny w mieszkaniu składającym się z pokoju z kuchnią. Oboje studiują zaocznie — ona prawo, on — rolnictwo. Na najbliższe 5 lat konieczność studiowania wykluczyła możliwość posiadania dziecka. Na dalsze 5 lat wykluczyła tę możliwość decyzja Spółdzielni Mieszkaniowej. Młodzi otrzymali pismo, że ich wniosek o przydział mieszkania spółdzielczego może być zrealizowany za 10 lat!

Myślenie perspektywiczne jest cenną zaletą naszych planistów, futurologów, ale określanie tak odległych terminów, realizacji podstawowych potrzeb młodych — jest po prostu brakiem wyobraźni i unikaniem rozwiązania problemu. Budowa kilku partonackich bloków dla młodych małżeństw sprawy nie załatwia. **Władze miejskie, spółdzielczość mieszkaniowa i budownictwo zakładowe powinny opracować realny plan maksymalnego przyjścia z pomocą młodym małżeństwom, określić zasady wcześniejszego przydziału mieszkań.**

Wiele rodzin w trosce o zabezpieczenie dziecku „dachu nad głową" zakłada książeczki mieszkaniowe. Jest to dobra forma „posagu", ale czy wszystkie rodziny są w stanie dać dorastającemu dziecku takie właśnie wyposażenie na samodzielną drogę życia? Oczywiście nie. Nie pozostaje więc nic innego, **jak mieszkać wspólnie.** I tutaj dopiero zaczyna się już nie jeden, ale cały kompleks problemów. **Jak ułożyć wspólne życie dwóch rodzin pod jednym dachem? Jak pogodzić dwa często odmienne style życia rodzinnego? Jak ustosunkować się w tym układzie do współmałżonka własnego dziecka? Na ile pomagać i w czym? Jakie zająć stanowisko wobec problemów i nieporozumień „młodych"?**

Trzeba dużej kultury umysłowej, kultury uczuć i kultury współżycia, aby uniknąć napięć i konfliktów w takich sytuacjach.

Zdarza się często, że dzieci, z którymi rodzice podzielili się na dłuższy czas mieszkaniem, zaczynają się w nim czuć jedynymi użytkownikami. W sposób rażący lekceważą przyzwyczajenia i zamiłowania rodziców. Fakt, że są ich dziećmi i to dorosłymi, utwierdza ich w przekonaniu, że jest im wszystko wolno — na koszt rodziców i pod ich dachem. Zupełny brak kultury i silnie rozwinięty egoizm stanowią przyczynę takiej postawy.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak trudna jest jednak konieczność ciągłego przystosowywania się młodych do starszych i odwrotnie. Wymaga przecież ciągłej uwagi, delikatności, taktu, nie pozwala na pełne zaspokojenie własnych upodobań. Jest to jednak nieunikniona cena, jaką się płaci za korzystanie z cudzego domu. Tak, z cudzego, bowiem dom rodziców jest przede wszystkim ich domem.

Ale fakt wspólnego zamieszkiwania zobowiązuje także rodziców. Układ teściowa — synowa pod jednym dachem nie jest łatwy. Każdy metraż mieszkania może okazać się za mały, każda kuchnia za ciasna. W niewielkim pomieszczeniu bez specjalnego trudu da się stworzyć niemal kosmiczne piekło. Jeżeli w jednym domu zaczną ze sobą rywalizować dwie gospodynie, nie ma człowieka tak mądrego, żeby zdołał przywrócić w nim spokój i równowagę.

Obiektywnie, choć z przykrością trzeba stwierdzić, że w warunkach wspólnego mieszkania znacznie „trudniejsze" są kobiety. Matki synów niekiedy czują się zobowiązane do czuwania nad „własnym dzieckiem", są stale „podłączone" pod sprawy młodego małżeństwa, pouczają, krytykują, okazują swoje niezadowolenie.

Znaczny procent ludzi rozwiedzionych stwierdza, że gdyby przetrwali trudny w małżeństwie okres, z pewnością do rozwodu by nie doszło. Jako przyczynę dodatkową podają często buntowanie przez osoby z zewnątrz.

Niełatwa jest sytuacja młodych małżeństw we współczesnych układach socjalnych. Młodzi potrzebują przede wszystkim pomocy finansowej, a także poczucia, że w trudnych chwilach nowego życia mogą liczyć na pomoc rodziny. Ale pomoc ta nie powinna mieć charakteru wtrącania się ze strony starszych, zaś maksymalnego wykorzystywania uczuć rodzicielskich ze strony młodych. Utrudzone wychowywaniem własnych dzieci — matki — mają prawo do odpoczynku. Powracający z pracy ojcowie dorosłych dzieci — do spokojnego przeczytania gazety. Młodzi powinni uszanować to prawo.

Z akt sądowych, jak i z rozmów z osobami rozwiedzionymi wynika, że w konfliktach małżeńskich ciągle jeszcze poważną rolę odgrywają matki jednej lub drugiej strony. Jest to tym bardziej niepokojące, że współczesne młode małżeństwo ma do rozwiązania dostatecznie wiele problemów, bez problemu teściowej.

sylwetka aktora

„Bez publiczności nie ma teatru"

Hanna Zielińska, dla przyjaciół po prostu Hania, to żywa kronika powojennego teatru polskiego. W ciągu blisko 30-letniej artystycznej „drogi przez sztukę" grała w różnych warunkach, dla rozmaitej publiczności, poznała blaski i cienie teatralnego żywota, zapłaciła zań cenę wysoką: spokój, poczucie stabilizacji, a jednak...

Hanna Zielińska
rys. P. Wollenberg

Gdybym miała wybierać po raz drugi — mówi ona — decyzja byłaby identyczna, jak przed laty. Po prostu lubię to, co robię. Natomiast swojemu dziecku polecałabym każdy inny zawód, byle nie ten. Profesja aktora wyczerpuje, wymaga dużej odporności psychicznej, wielu wyrzeczeń. No cóż, miłość do sztuki zobowiązuje...

— Początki były trudne, ale wspominam je z dużym sentymentem — opowiada o sobie. — Pierwsze ostrogi w aktorskim fachu zdobywałam na tajnych kompletach w Warszawie prowadzonych przez Jadwigę Turowicz. Zajęcia odbywały się w domach prywatnych, u słuchaczy i wykładowców. Program z konieczności uproszczony, zyskiwał dzięki osobowości profesorów, znakomitych artystów i pedagogów m. in. Warneckiego, Daszyńskiego, Wyrzykowskiego, Z. Małynicz. Po wyzwoleniu, w lipcu 1945 r., zdałam egzamin eksternistyczny w Krakowie i zostałam zaangażowana do Teatru Starego, któremu dyrektorował Andrzej Pronaszko. To były cudowne lata: ogarnięci entuzjazmem, pełni zapału, dawaliśmy z siebie wszystko, bez reszty oddani byliśmy sprawie teatru. Atmosferę tamtych lat najlepiej chyba określa przysięga na wierność sztuce, składana po egzaminie na ręce jednej ze znanych aktorek krakowskich — ewenement, jaki bodaj już nigdy później nie miał miejsca. Publiczność spragniona teatru reagowała żywo, domagała się coraz nowych sztuk. Trzeba było grać i jeszcze raz grać. W ciągu pół roku „zaliczyłam" aż cztery premiery, przygotowania do piątej przerwały narodziny syna. Niemal reguła było występowanie w dwu przedstawieniach dziennie, przeskakiwanie z roli do roli.

● **Ale trzeba było zamienić scenę na pieluchy...**

— Tak. Bardzo to przeżywałam. Usłyszałam wówczas: „Od sztuki łatwo odejść, ale trudno doń wrócić". Ta przepowiednia w jakimś sensie sprawdziła się. Bo choć wróciłam po półtorarocznej przerwie, to już było nie „to". Startowałam teraz na gruncie warszawskim, w nowym otoczeniu, gdzieś zapodział się dawny, niepowtarzalny klimat. Po roku „uciekłam" do Olsztyna, gdzie znowu nastała dobra passa artystyczna (grałem m. in. Kaśkę Kariatydę w spektaklu według G. Zapolskiej i Tamarę w „Demonie" Lermontowa). Czas dzieliłam między teatr a dom, masę godzin spędzałam w pociągu — długo w ten sposób wytrzymać nie dało się. Decyzja: powrót do Warszawy, tym razem na dłużej, chuchanie w domowe ognisko: w tzw. międzyczasie — kilka ról w Olsztynie, Częstochowie, występy na Wybrzeżu, współpraca z „Estradą", radiem. Wreszcie od r. 1961 — Teatr im. S. Żeromskiego, początkowo na bazie radomskiej, później — Kielce.

● **Widzieliśmy panią w wielu sztukach...**

— Owszem, byłam Marią w „Wieczorze Trzech Króli", księżniczką w „Sułkowskim", babcią w „Tangu", gospodynią w „Weselu", siostrą przełożoną w „Chłopcach" itp. itd. Być może moje warunki fizyczne skłaniają reżyserów do obsadzania mnie w rolach charakterystycznych (natura obdarzyła mnie dość pokaźnym wzrostem), w których wcale nie czuję się najlepiej, choć — przyznam — psychicznie kosztują znacznie mniej, są łatwiejsze. Wolę odtwarzać postaci „ludzkie", obarczone zwykłymi, ludzkimi przywarami, popełniające błędy jak każdy z nas, pełne wewnętrznego ciepła. Staram się wlewać w nie cząstkę własnego „ja".

● **Każdy aktor ma swoje wymarzone role, takie, które chciałby zagrać, a pani?**

— Może nieco zmodyfikuję pytanie, powiem o tych, których zagrać nie chcę. Np. nie widzę siebie jako matki w „Niespodziance" — zbyt wiele wymagałoby to wysiłku, napięcia. Skąd się biorą opory tego rodzaju? Chyba nadmierna wrażliwość. Żeby zagrać dobrze, musiałabym za dużo z siebie dać, nie potrafiłabym zachować koniecznego dystansu.

● **Często dziś mówi się o kryzysie teatru. Czy istotnie opinia taka nie jest pozbawiona podstaw?**

— Kryzys, to wielkie słowo. To prawda, że ludzie dzisiaj chodzą do teatru rzadziej niż kiedyś, przyczyn można by szukać na różnych płaszczyznach (zmęczenie? wygodnictwo? brak czasu?). Sądzę że i konkurencja telewizji ma tu swój pokaźny udział. Nie bez znaczenia jest również brak galowych premier, jakie kiedyś były wydarzeniami, stwarzały wokół teatru pewien specyficzny klimat. W Kielcach niechęć mieszkańców do produkcji spod znaku Melpomeny ugruntowuje jeszcze jeden bardzo istotny czynnik: brak więzi miasto-teatr, zbyt nikły kontakt z publicznością na co dzień. Pojawiają się już pewne jaskółki zwiastujące wiosnę; cenną płaszczyzną porozumienia z widzem jest cykl „Spotkań z Melpomeną" prowadzonych w Klubie MPiK. Sama szłam na takie spotkanie z ogromną, jak się potem okazało — niepotrzebną — tremą. Wydaje mi się, że podobnych płaszczyzn trzeba szukać stale, trzeba wychodzić widzom naprzeciw, zainteresować ich tym co robimy, bo przecież bez publiczności nie ma teatru.

Rozmawiała:
DANUTA KUMOR-MIERNOWSKA

wychować Polaka

Zachęcony przeczytaniem artykułu redaktora Mijasa na temat wychowania, artykułu, który jest jakby wprowadzeniem do dyskusji, jak również zapoznawszy się z wypowiedziami czytelników na ten temat, postanowiłem, jako były pedagog, mający zresztą i obecnie wiele wspólnego z tą dziedziną wychowania — podzielić się swoimi uwagami, odnośnie właściwego i prawidłowego kształtowania postaw młodego pokolenia, pokolenia, które ma przecież budować „drugą Polskę".

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że młodzież — szczególnie w ustroju socjalistycznym jest integralną częścią społeczeństwa i jest z nim nierozerwalnie związana. Stanowiąc niejednokrotnie jego podstawowy element, nadaje mu odpowiedni ton — nie zawsze jednak poparty w praktyce odpowiednim doświadczeniem i należytym wychowaniem społecznym. Stąd rodzi się wśród starszego pokolenia doza niecierpliwości, krytycznych ocen pod adresem młodych, których zachowanie jest niekiedy sprzeczne z wszelkimi zasadami postępowania moralnego.

Spójrzmy bliżej na sprawę. Nic nie powstaje samo z siebie, nikt nie rodzi się od razu przysłowiowym aniołem lub też chuliganem. Każdy posiada natomiast pewne zadatki wrodzone, których dalszy los leży w rękach rodziców, szkoły, organizacji młodzieżowych, a dalej zakładu pracy. Ten kolejny, prawidłowo funkcjonujący ciąg wychowawczy jest kuźnią talentów, kuźnią ludzi, którzy wiedzą co to poszanowanie starszych, co to dyscyplina, kuźnią ludzi zaangażowanych społecznie i wykazujących głębokie przywiązanie do Polski Ludowej. Czy zawsze i wszędzie poszczególne ogniwa ciągu właściwie spełniają swe zadania? Jak będzie ukształtowany w przyszłości charakter dziecka, któremu matka podpisała jego własnym imieniem i nazwiskiem skradzione wcześniej koledze w szkole buty? Jaka będzie za kilka czy kilkanaście lat postawa młodej dziewczyny, jeżeli już w klasie pierwszej szkoły podstawowej mama zabiera ją na spacer z wymalowanymi ustami, z wyraźnie podkreślonymi kredką łukami brwiowymi, z polakierowanymi paznokciami? Czy dobrze postępuje ojciec, który wysyła syna do kiosku po papierosy lub piwo, albo też sam będąc pod wpływem alkoholu, chwiejnym krokiem udaje się do domu robiąc po przyjściu awantury? Czy wreszcie nie zostaną zaprzepaszczone dobre maniery chłopca stawiającego pierwsze kroki na swym stanowisku pracy, jeżeli będzie się spotykał ze złymi nawykami, brakiem poczucia odpowiedzialności, naruszaniem dyscypliny pracy wśród starszych kolegów?

Przykładów podobnego typu znamy wszyscy wiele. Nie oznacza to jednak, że mamy tylko młodzież źle wychowywaną, czy źle wychowaną. W przeciwieństwie można przytoczyć ogromną ilość przykładów ludzi, którzy swą postawą mogą służyć za wzorzec w wychowaniu młodego pokolenia. **Chodzi więc o to, aby rzesza tych ostatnich była coraz większa by dziecko, którego charakter w pierwszych latach swego życia jest szczególnie podatny na wpływy środowiska, spotkało się z właściwą postawą ideową i oddziaływaniem rodziców, z właściwym wzorcem wychowawczym i przykładem osobistym domowników.** Chodzi o to, by postępowanie i zachowanie ucznia w szkole nie było tylko sprawą samych nauczycieli, lecz także rodziców, komitetu rodzicielskiego i organizacji młodzieżowej, działającej na terenie szkoły, by wreszcie postawa całych załóg zakładów pracy stwarzała klimat do kontynuowania dobrych tradycji, by wytworzona była atmosfera właściwych socjalistycznych stosunków międzyludzkich.

Zadanie to spada na barki całego społeczeństwa ze szczególnym uwzględnieniem członków partii. VII plenum KC PZPR w bardzo wymowny sposób konkretyzuje zadania, jakie mają do spełnienia w tej mierze instancje i organizacje partyjne, rady narodowe, organizacje młodzieżowe i społeczne, rodzina, szkoła, zakład pracy. Idzie teraz o to, by zaangażowanie w tym zakresie ze strony tych wszystkich czynników było należyte, aby udział „młodzieżowców" — tak mocno podkreślany w uchwale VII plenum — we władzach terenowych i zakładowych, nie był traktowany wyłącznie jako procent statystyczny. W tym wypadku powinno to być rozumiane i traktowane jako czynne zaangażowanie młodzieży w nurt bieżących spraw i zadań, które pozostają do rozwiązania oraz jako przygotowanie do późniejszego przejęcia steru i właściwego pokierowania polityką danego odcinka gospodarki narodowej.

Jednym słowem — jeśli nie nauczymy Jasia — Jan będzie miał na pewno duże trudności z odnalezieniem siebie w życiu.

RYSZARD STANISZEWSKI
Opatów

BY ODNALEŹLI swe miejsce w życiu

... jędrzejowski rynek

Fot. Z. Jonko

http://sbc.wbp.kielce.pl/

TADEUSZ WIĄCEK

NA TROPACH nie tylko Daków

(korespondencja własna)

zapiski rumuńskie

Wprawdzie po raz drugi jechałem do Rumunii, ale tym razem z określonym planem. Nie była to wycieczka przypadkowa ani tranzytowa, lecz solidnie przygotowana wizyta u przyjaciół dziennikarzy z bratniego nam dziennika „Drumul Socialismului" w Devie. Po podróży samolotem (jak zwykle odlot był opóźniony o trzy godziny, ale tymi sprawami zajmuje się Jerzy Urban w „Szpilkach") i pociągiem (siedem godzin pospiesznym z Bukaresztu do Devy) znalazłem się w nowoczesnym hotelu „Sarmis", gdzie sympatyczna (i wyjątkowo ładna) recepcjonistka zaoferowała mi luksusowy pokój.

W kolebce Daków

Deva, niewielkie, ale ładne miasto, jest administracyjną stolicą okręgu Hunedoara. W tych właśnie okolicach odkryto ślady wskazujące, iż przed wiekami było tu dobrze zorganizowane państwo Daków, którego naród przez całe lata toczył walki z legionami rzymskimi. Teraz każdy chyba zrozumie, że postanowiłem swój pobyt tutaj wykorzystać przede wszystkim na możliwie szerokie zapoznanie się z przeszłością tutejszych mieszkańców.

Pierwsze kroki skierowałem więc do wielkiego muzeum archeologicznego w Devie. Nie mogłem jednak nie zwrócić uwagi na górującą nad miastem starą twierdzę. Na nieprawdopodobnie wysokim i osamotnionym szczycie pozostały już tylko ruiny po średniowiecznej świetności. Zbudowano ją w XII wieku, a później jeszcze starannie rozbudowano. Jej zadaniem było blokowanie przejścia przez dolinę Maruszy przed najazdem Tatarów, a potem Turków. Później twierdza służyła jednak rozbijaniu powstańczych oddziałów chłopskich. Tu skutecznie bronili się feudałowie podczas powstań Horii, Closca, czy Crisana w końcu XVIII wieku. Nawet w czasie rewolucji w latach 1848–49, twierdza w Devie nie została zdobyta.

Wracajmy jednak do muzeum. Mieści się ono w pałacu Bekhlen, zwanym niegdyś Magna Curia. Spędziłem tu kilka godzin przenosząc się w czasy sięgające epoki kamiennej i prowadzące do III w.n.e. Krążąc po muzealnych salach i obserwując niezwykłe zbiory, można sobie odtworzyć całą historię Daków. Kamienne wykopaliska eksponowane w Devie, sięgają czasów sprzed 100 tys. lat! W neolicie (około 4 tys. lat p.n.e.) okolice dzisiejszej Devy były już stosunkowo gęsto zaludnione, a ówcześni mieszkańcy tej ziemi prowadzili osiadły tryb życia i zajmowali się rolnictwem. Około 2 tys. lat p.n.e. przybyły tu ludy pochodzenia indoeuropejskiego i po zmieszaniu się z miejscowymi wytworzyły nową kulturę, która dała początek cywilizacji Daków. Ale właściwe państwo Daków ugruntowało się w pierwszym stuleciu naszej ery. W latach 101–106 mężni Dakowie pod wodzą legendarnego Decebala (jego pomnik stoi w centralnym punkcie Devy) toczyli boje z legionami rzymskiego cesarza Trajana. Okres ten znamy dość dobrze z dwóch dużych filmów rumuńskich – „Waleczni przeciw rzymskim legionom" i „Kolumna Trajana". W muzeum podziwiałem płaskorzeźbę przedstawiającą Decebala i mogłem naocznie stwierdzić, że Amza Pellea grający we wspomnianych filmach postać wielkiego wodza jest do niego uderzająco podobny. Po podboju Dacji Rzymianie panowali tu przez 165 lat i to wystarczyło im, by silnie zromanizować miejscową ludność.

Najbardziej interesujące są w tym muzeum wykopaliska z okresu panowania Rzymian. W lapidarium, gdzie zebrano kilkadziesiąt posągów, rzeźb i nagrobków z tego okresu, zwiedzający czuje się jakby nagle przeniesiono go w czasy Imperium Rzymskiego. Wrażenie to potęgują jeszcze fragmenty rzymskiej architektury.

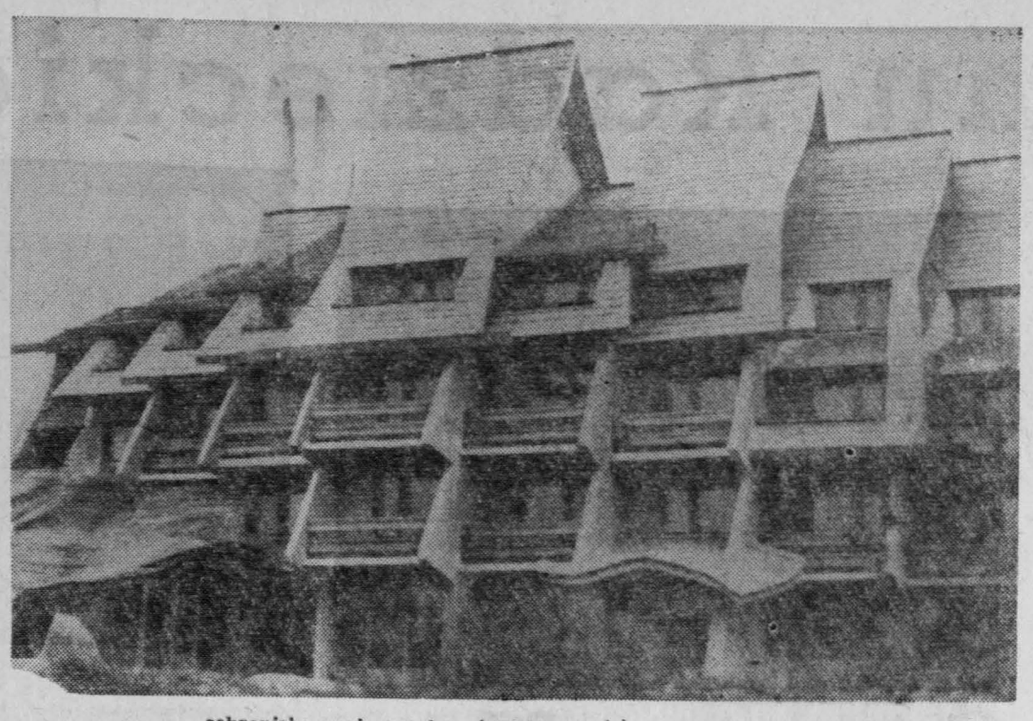

...schronisko o niespotykanej wręcz urodzie. Foto: Virgil Onoiu

Szukając następnych śladów Daków udałem się któregoś dnia do niezbyt odległej od Devy Sarmisegetuzy, prawdziwej kolebki Daków i legendarnej stolicy ich państwa. Gdy Rzymianie opanowali Dację, założyli drugą Sarmisegetuzę u stóp gór Retezat. Kierownik miejscowej szkoły zaprowadził mnie najpierw do muzeum. Ale pierwsze olśnienie przyszło zanim weszliśmy do budynku. Oto na podwórzu, pod gołym niebem stały ogromne posągi, lub ich fragmenty z czasów rzymskich. Potężne głowy patrzyły na siebie niewidzącymi oczyma. W muzeum kilka obszernych sal, a w nich tylko wykopaliska odnalezione w tej miejscowości – mnogość monet z czasów Trajana, kamiennych rzeźb, nagrobków, naczyń, płaskorzeźb, narzędzi.

Niedaleko muzeum – autentyczny rzymski amfiteatr! Mój znakomity tłumacz, sympatyczny absolwent polonistyki uniwersytetu bukareszteńskiego Anton Nickel przekonuje, że są to tylko ruiny. Ale cóż to za ruiny, skoro doskonale zachowały się trybuny, a nawet loże, nie mówiąc już o arenie. Odżyły wspomnienia z książek o starożytnym Rzymie, gdy w środku areny przyglądałem się wybiegowi dla dzikich zwierząt i obserwowałem bieg kamiennego rowu, którym spływały trupy zabitych gladiatorów, a dookoła wznosiły się ponure w tym pochmurnym dniu trybuny.

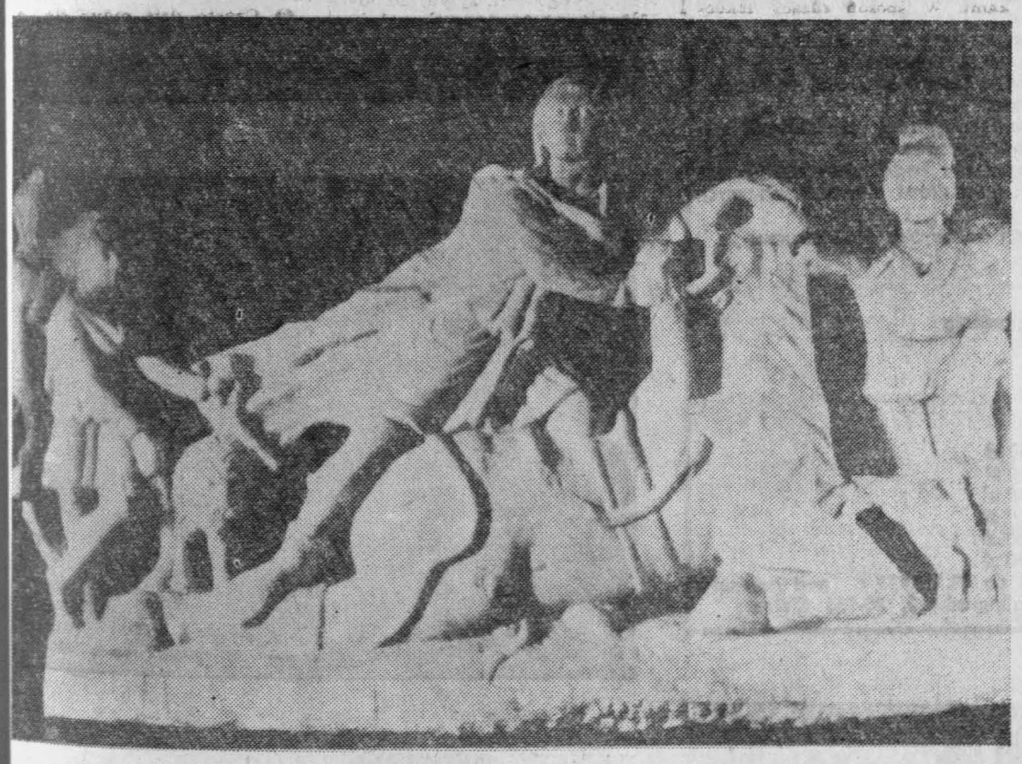

...zebrano kilkadziesiąt posągów, rzeźb i nagrobków.

Kilkadziesiąt metrów dalej kolejna niespodzianka – odkopane ruiny całej rzymskiej osady. Na rozległym polu pozostałości term fortyfikacji, świątyń, domów mieszkalnych.

– Badania są tutaj prowadzone od niedawna – mówi nasz przewodnik – jeszcze kilkanaście lat temu mieszkańcy Sarmisegetuzy z odnajdywanych tu kamieni budowali domy. Chce pan zobaczyć?

Na skarpie równym szeregiem ustawione groby żołnierzy z pierwszej wojny światowej. Nad nimi cerkiew, a naprzeciwko niej okolony łańcuchami okazały grobowiec. Tym razem moim przewodnikiem był fotoreporter „Drumul Socialismului" Virgil Onoiu, jak stwierdziłem najweselszy dziennikarz rumuński i najlepszy kierowca.

– To jest grobowiec Avrama Iancu – powiedział – naszego bohatera narodowego. W połowie ubiegłego wieku wielokrotnie stosował on petycje do cesarza Austrii w sprawie ulżenia doli chłopów. Jeździł nawet dwukrotnie do Wiednia, ale nic nie wskórał. Wtedy pod stojącym tutaj dębem zwołał chłopów i wzniecił powstanie. Zostało krwawo stłumione, ale pamięć po Avramie Iancu pozostała żywa do dziś.

Po chwili Virgil przyprowadził krzepkiego staruszka, który od wielu lat pełni tu funkcję przewodnika. Był to jeden z najbardziej ekspresyjnych przewodników jakich dotąd widziałem. W uniesieniu snuł barwną opowieść o czasach Avrama Iancu, o samym bohaterze i powstaniu. W pewnym momencie przerwałem nawet tłumaczowi, by wsłuchać się w brzmienie tej cudownej ballady.

Obok historycznego dębu stoi teraz mały dąb. Wsadził go tutaj sam Nicolae Causescu, podczas uroczystości związanych z obchodami rocznicy powstania. Potem w cerkwi widziałem sklepienie o narodowych barwach Rumunii. W XIX wieku nie wolno było ich używać pod żadnym pozorem. Sprytni chłopi pomalowali więc sklepienie świątyni w trójkolorowe narodowe pasy, a austriaccy okupanci nie umieli sobie z tym poradzić.

W miejscowości Brad zobaczyłem kolejną osobliwość okręgu Hunedoara. Oto zaprowadzono mnie do muzeum złota. W pobliżu mieści się bowiem czynna do tej pory kopalnia tego cennego kruszcu. W muzeum zebrano nie tylko eksponaty ukazujące historię wydobywania złota na przestrzeni wieków, ale także bardzo bogaty zestaw minerałów z całego świata. Również z Polski. Gdy kierownik muzeum otworzył skomplikowany zamek pancernych drzwi, nagle znalazłem się w Sezamie. W oszklonych gablotach leżały tysiące złotych grud. Specjalnie wyeksponowano oryginalny samorodek złota w kształcie węża.

W muzeum złota

Pewnego dnia zatrzymaliśmy się w wiosce o nazwie Tebea, a ściślej mówiąc na miejscowym cmentarzu.

– Za tego „złotego węża" – powiedział kierownik – Ameryka nie dawali nam 350 tys. dolarów.

Gdy opuszczałem skarbiec pomyślałem, że chyba już nigdy nie zobaczę takiego bogactwa [illegible] w jednym mie[illegible]

Górnicy i góry

Drugim dziennikiem ukazującym się w okręgu Hunedoara jest „Czerwony Sztandar" wychodzący w mieście Petrosani, będącym stolicą szybko rozwijającego się ośrodka górniczo-przemysłowego. Ponad sto lat temu odkryto tu pokłady węgla kamiennego i brunatnego. Ale eksploatacja nabrała rozmachu dopiero dwadzieścia lat temu.

W towarzystwie redaktora naczelnego „Czerwonego Sztandaru" odwiedziłem miejscowe muzeum górnictwa. Zobrazowano tu dzieje górnictwa od czasów najdawniejszych po współczesne. Specjalne miejsce poświęcono historii walk górników o wyzwolenie społeczne. W latach dwudziestych i trzydziestych miały tu miejsce liczne strajki. Najsłynniejszy był wielki strajk górników w 1929 roku w niedalekim mieście Lupeni. Został on krwawo stłumiony, a od salw policji zginęło wielu strajkujących. Pamięć o bohaterach z tamtych lat jest ciągle kultywowana nie tylko w tym okręgu.

Dziś w Petrosani powstały i powstają nowe osiedla mieszkaniowe, położone z dala od kopalń, na stokach gór wśród zieleni. Po wojnie otwarto tu wyższą uczelnię kształcącą fachowców dla zagłębia. Dyrektorem największej kopalni jest jednak absolwent krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Moi rozmówcy nie bez dumy podkreślali, że mają tu drużynę piłkarską występującą w pierwszej lidze.

...jakby przeniesiono go w czasy Imperium Rzymskiego.

A potem pojechaliśmy w góry. Na zupełnym odludziu, na wysokiej skarpie, u podnóża której powstała zapora wodna tworząc cudowny zbiornik otoczony zewsząd stromymi, porośniętymi lasem górami – zobaczyłem schronisko o niespotykanej wręcz urodzie. Połączenie nowoczesnej architektury z tradycjami ludowego budownictwa. Dookoła cisza spotęgowana przez szum lasu. Spędzić tu urlop...

Nie sposób opisać wszystkich wrażeń jakie wywiozłem z Devy i okręgu Hunedoara. Było ich za wiele jak na jedną relację. Z godziny na godzinę przemieszczałem się z odległej przeszłości do współczesności. A – co równie ważne – poznałem kilkunastu sympatycznych, wesołych i bardzo przyjaznych ludzi. Pewnie niedługo znowu wybiorę się do Rumunii.

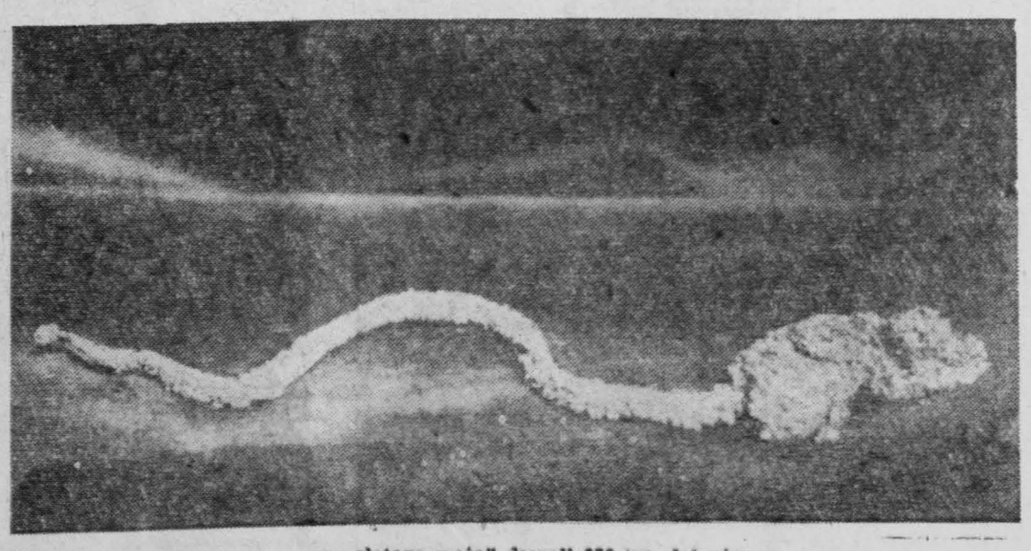

„za „złotego węża" dawali 350 tys. dolarów

Jadwiga Prandota-Trzcińska. Ikona — gwasz, malowana w Moskwie. W tle widoczny Błagowieszczański Sobór moskiewskiego Kremla. Fot. P. Pierściński

JADWIGA PRANDOTA-TRZCIŃSKA

TRYPTYK ROSYJSKI

Część I

JAROSŁAWL

1.

Wszystkie piony
widziałam pochyło
na niebie
haftowanym złotem
cerkiewnych kopu-
i krzyży krzywych
szybujących
razem z żurawiami

2.

Wołgo jedwabista
na którą październik
marynarskie refreny
i pył słoneczny
sypie!

Tu nas ugaszczają:
— samowarowe podśpiewywania,
deszcz co na pajęczynach —
krople huśta,
jaskółka wykrzyknik
ukośny,
jaskółka struna
drgająca,
jaskółka piórko
ze skrzydła
czarnego anioła
zgubione

3.

W płowiejącym szeptaniu
brzóz
— ukojenie...
Jak kamyki
wołżańskie,
słowa do wiersza
dorzucam,
gdy zegar
dorzuca tykania
do pory
herbacianych godzin.

Obraz pisze —
— jak partyturę
— znakami +
czerni
i bieli,
chmur rosyjskich
i dzwonów odjazdu
na sercu

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Dni Filmu Radzieckiego

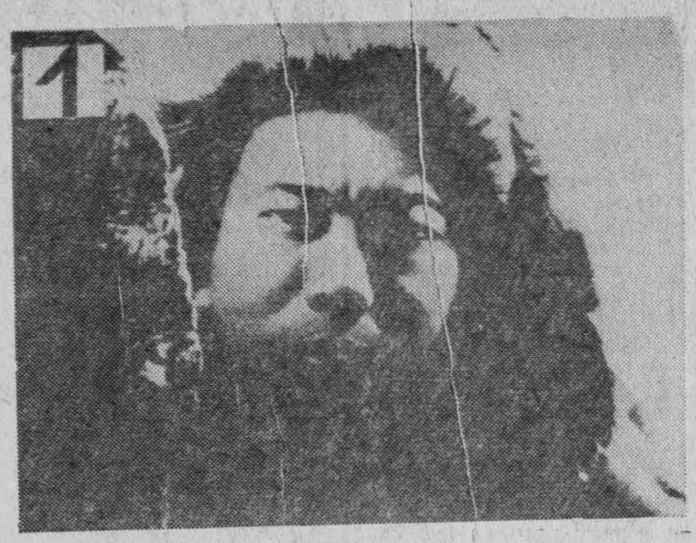

Czy znasz filmy Kraju Rad?

Tradycyjnie już z okazji Dni Filmu Radzieckiego Ekspozytura CWF w Kielcach, WZK, Wydział Kultury Prez. WRN oraz nasza redakcja organizują konkurs pn. „Czy znasz filmy Kraju Rad?. **Zadaniem uczestników konkursu będzie podanie tytułów filmów radzieckich, z których fotosy zamieszczamy na tej stronie. Dla ułatwienia zadania podajemy krótkie charakterystyki tych filmów:**

1) Słynny, klasyczny już film Wsiewołoda Pudowkina z roku 1928.
2) Film S. i G. Wasiliewów z roku 1933, opowiadający o bohaterskim dowódcy rewolucyjnego oddziału.
3) Film Sergiusza Eisensteina, którego bohaterem był wielki car Rosji.
4) Ekranizacja wielkiego dzieła Michała Szołochowa dokonana przez Siergieja Gierasimowa.
5) Wielka epopeja historyczna oparta na powieści Lwa Tołstoja.
6) Film o tematyce wojennej, którego bohaterką jest polska dziewczyna, grana przez jedną z najsłynniejszych gwiazd polskiego kina.
7) Ekranizacja powieści Lwa Tołstoja.
8) Film Władimira Motyla, którego bohaterem jest żołnierz Rewolucji walczący ze wschodnim watażką i jego bandą.
9) Ekranizacja powieści Iwana Turgieniewa, w której jedną z głównych ról grała znana polska aktorka.
10) Film Michała Kałatozowa opowiadający o polarnej wyprawie włoskiego generała Nobilego.
11) Biograficzny film o słynnym kompozytorze rosyjskim.
12) Ekranizacja popularnej powieści Ilfa i Pietrowa.
13) Wyświetlany również w naszej telewizji film o radzieckim konstruktorze rakiet.
14) Głośny film Jurija Iljenki nagrodzony na festiwalu filmowym w Moskwie. Akcja toczy się na Huculszczyźnie.
15) Wielka epopeja wojenna Jurija Ozierowa ukazująca rozgromienie hitlerowskiego faszyzmu.

Wśród czytelników, którzy nadeślą najwięcej prawidłowych rozwiązań rozlosujemy cenne nagrody rzeczowe.

UWAGA: pierwszeństwo w losowaniu będą miały rozwiązania uzupełnione w miarę możliwości nazwiskami aktorów widocznych na zamieszczonych fotosach.

A oto lista nagród czekających na zwycięzców konkursu:

1. zegarek na rękę
2. serwis do kawy
3. zegarek budzik
4. elektryczna maszynka do golenia
5. album
6. aktówka skórzana
7. portfel skórzany
8. komplet do pisania
9. komplet do pisania
10. bon książkowy wartości 60 zł
11. bon książkowy wartości 60 zł
12. bon książkowy wartości 60 zł
13. bon książkowy wartości 60 zł
14. bon książkowy wartości 60 zł
15. bon książkowy wartości 60 zł

Rozwiązanie prosimy przysłać do 30.XI.1973 r. pod adresem: „Słowo Ludu", pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-953 Kielce.

Przepraszamy REMANENT

CIĘŻKI KAWAŁEK CHLEBA

W ubiegłą sobotę wyczekujący w kolejce pod kolekturą „Totalizatora Sportowego", przy ulicy Mielczarskiego w Kielcach potencjalni milionerzy, byli świadkami następującej rozmowy. Starszy pan widząc, że stojący przed nim gracz dzierży w ręku pokaźną ilość kuponów „Toto-Lotka", zaczął drwić ze swego sąsiada, iż napracował się niepotrzebnie, bo kto ma wygrać to i za dwa złote wygra. W odpowiedzi usłyszał stwierdzenie, że jest to rzeczywiście ciężki kawałek chleba, ale za to pewny, co wywołało ogólną wesołość. Po chwili zainkasował kilkanaście tys. złotych z poprzedniej gry, co spowodowało, że śmiejący się poprzednio gracze z respektem zrobili miejsce odchodzącemu autorowi sentencji.

ZRZUTY

Gdy ktoś nie chce stracić dobrej znajomości lub kolegi, powinien nie tylko nosić nawet przy pogodzie parasol, ale i bilon w kieszeni, od 2 złotych wzwyż. Ostatnio zakorzenił się zwyczaj, że „kolesie" spod budek z piwem nagabują swych znajomych sakramentalnym: — zrzuć dychę na „utrwalacz". Bardziej skromni postulują, by dolimitować ich „rybakiem". Do niedawna w wyżej wspomnianych sferach mówiło się o pożyczce brakującej resztówki do zakupu prezentu żonie. Teraz bardziej szczerze tyle, że w razie odmowy śmiertelna obraza.

SPITSBERGEN

W Radomiu na przystanku MPK jakiś mężczyzna zapytał swego znajomego; gdzie jedzie? Padła odpowiedź, że na... Spitsbergen. Zaintrygowany zaczął wypytywać, jaki będzie przebieg wyprawy i nie mógł ukryć podziwu dla polarnika. Sprawa się szybko wyjaśniła, gdyż radomianie oddane niedawno do użytku osiedle mieszkaniowe Ustronie, z uwagi na panujące tam stałe przeciągi i oddalenie od centrum miasta, nazywają Spitsbergenem.

ŚMIAŁA DECYZJA

W jednym z zakładów nowo mianowany szef zorganizował odprawę z podległymi sobie kierownikami działów i sekcji. Zapoznał się z problematyką ekonomiczną i organizacyjną placówki, wnosząc w trakcie dyskusji szereg celnych uwag. Energia nowego szefa ośmieliła personel kierowniczy do wypowiedzi krytycznych pod adresem byłego, nieobecnego już pryncypała, któremu zarzucano nie tyle brak poczciwości, co śmiałości w podejmowaniu decyzji. Słysząc to nowy kierownik oświadczył uroczyście, że należy do odważnych i zdecydowanych ludzi. Po chwili wezwał sekretarkę i wydał swą pierwszą decyzję:

— Pani Basiu! Wymieni pani te herbaty na gorące!

UKARANY SNOBIZM

W trakcie przyjęcia u państwa X. podano na zakąskę kanapki, które bardzo smakowały gościom. Gospodyni wyjaśniła, że tartinki swój oryginalny smak zawdzięczają przywiezionym specjalnie z zagranicy konserwom mięsnym. Słysząc to pan Y. mocno przybladł, ponieważ będąc w Anglii spełnił prośbę pani domu przywożąc Mruczusiowi 10 puszek konserw dla kotów. Rzecz w tym, że turysta mając na uwadze kotka gospodyni domu, nie wiedział, że Mruczusiem nazywany jest pieszczotliwie małżonek zacnej przyjaźnicnej pani.

ZEM

Przepraszamy REMANENT

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Posiedzenie Prezydium Rządu

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 9 bm. na swoim wtorkowym posiedzeniu Prezydium Rządu rozpatrzyło wstępne kierunki rozwoju usług dla ludności w latach 1974—75.

Zgodnie z ustaleniami I Krajowej Konferencji PZPR w zakresie programu rozwoju usług jako wiodące przyjęto założenie, iż tempo ich wzrostu musi w nadchodzących latach przewyższać dynamikę dochodów pieniężnych ludności. Zapewnienie większej podaży po zróżnicowanych usług — zarówno w sensie ilości jak i jakości — zadaniem o doniosłej wadze społeczno - ekonomicznej, należy traktować jako integralną część ogólnej działalności gospodarczej. Pełna i prawidłowa realizacja programu rozwoju usług dla ludności powinna pozostawać w centrum uwagi resortów, zjednoczeń, przedsiębiorstw i rad narodowych, które w tym celu muszą w nadchodzących latach, w stopniu większym niż dotychczas, wykorzystać poważne rezerwy tkwiące jeszcze w tej sferze działalności gospodarczej.

Prezydium Rządu zatwierdziło program efektywnego wykorzystania stali i żeliwa w gospodarce w latach 1974—75. Wykonanie zawartych w programie zadań stanowi jeden z najważniejszych problemów gospodarki materiałowo-surowcowej, a tym samym istotne ogniwo w realizacji uchwał VIII plenum KC PZPR.

Na posiedzeniu rozpatrzono problemy związane z przebudową struktury organizacyjnej zakładowych służb pracowniczych, w sposób umożliwiający bardziej kompleksowe gospodarowanie zasobami pracy ludzkiej. Chodzi o stworzenie sprzyjających warunków do ściślejszego współdziałania a nawet integracji w zakładach pracy, w jednym pionie, komórek organizacyjnych zajmujących się tą działalnością, w szczególności zaś działów personalnych, szkolenia, zatrudnienia i płac oraz spraw socjalnych. Pozwoli to na wzmocnienie i usprawnienie działalności tych komórek, a tym samym na prawidłową realizację w zakładach pracy całokształtu polityki kadrowej, socjalnej i bytowej, zgodnie z uchwałami IX plenum KC PZPR.

W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu zatwierdziło „program dwustronnej realizacji zadań wyznaczonych na spotkaniu premierów rządów PRL i WRL, które odbyło się w dniach 9—11 sierpnia br. w Warszawie.

Prezydium Rządu przyjęło do wiadomości ustalenia II sesji konsultatywnej komisji do spraw gospodarczych i naukowo-technicznych między rządem PRL i rządem Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, zobowiązując jednocześnie odpowiednie resorty do realizacji podjętych na sesji postanowień.

(PAP)

E. Gierek przyjął ambasadora Indii

W dniu 9 bm. I sekretarz KC PZPR **Edward Gierek** przyjął ambasadora republiki Indii w Polsce — **K. Natwara-Singha.** **(PAP)**

Z pobytu delegacji KC PZPR w Algierii

ALGIER 9.XI. PAP. Delegacja KC PZPR z członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC Edwardem Babiuchem na czele w pierwszym dniu oficjalnej wizyty w Algierii złożyła wieńce na cmentarzu Bohaterów Algierskiej Wojny Wyzwoleńczej Al Alia.

Następnie delegacja udała się do siedziby władz centralnych partii Frontu Wyzwolenia Narodowego, gdzie powitał przybywających przewodniczący algierskiej delegacji partyjnej, członek Rady Rewolucyjnej i minister stanu Szeri Belkasem. Potem nastąpiła pierwsza tura rozmów politycznych w pełnym składzie obu delegacji.

Klub byłych ZWM-owców powstał w Warszawie

Zarząd Okręgu Warszawskiego ZBoWiD powołał klub byłych ZWM-owców oraz innych grup młodzieżowych uczestniczących w walce zbrojnej z hitleryzmem w oddziałach GL i AL. Przewodniczącym został Jan Chyliński.

Zgłoszenia uczestników walki zbrojnej należy kierować do zarządu klubu — pod adresem Komisji Historycznej Stołecznej Rady FSZMP, Warszawa, al. Róż.

(PAP)

Murzyn burmistrzem stolicy Południowej Karoliny

NOWY JORK PAP. Po raz pierwszy w historii amerykańskiego głębokiego południa", w mieście o przewadze ludności białej, wybrano burmistrzem Murzyna. Nowem władz miejskich w Rakow (stolica Karoliny Południowej), liczącym 125 tys. mieszkańców, został 52-letni Clarence Lightner, który pokonał swego białego rywala, Wesleya Williams.

Gorączkowa praca na przylądku Canaveral

NOWY JORK 9. XI. PAP. Ekipy techniczne na przylądku Canaveral prowadzą gorączkowe prace przy rakiecie nośnej „Saturn-1b", wymieniając uszkodzone podpory w dolnej części rakiety, które okazały się popękane i nieszczelne. Przedstawiciele NASA są zdania, że jeżeli prace naprawcze zostaną ukończone w niedzielę, to wówczas start rakiety z trzema astronautami mógłby się odbyć w najbliższy czwartek.

Gerald Carr, Edward Gibson i William Pogue udali się z powrotem do Houston, gdzie będą kontynuować swój trening. Przed odlotem odbyła się krótka uroczystość z okazji 37 urodzin Edwarda Gibsona.

Nieznany obraz Leonarda da Vinci znaleziony na strychu

RZYM 9.XI. PAP. Korespondent PAP, Zdzisław Morawski, pisze: Mariano Bordoni, właściciel małego sklepiku spożywczego w miasteczku Montelupone w środkowych Włoszech postanowił jesienią br. przeprowadzić remont swego domku, liczącego — jak budynków we Włoszech — kilkaset lat. Malarze uprzątnęli nie odwiedzany strych, i tam wśród sterty rupieci natrafili na obraz przedstawiający Chrystusa w cierniowej koronie. Dzieło to o wymiarach 73 cm wydało się sklepikarzowi tak piękne, że postanowił porozmawiać z nim do zdania mieszkający w Rzymie, aby tam znaleźć konserwatora.

Wspólnie postanowili pokazać płótno w renesansowej ramie przysięgłemu rzeczoznawcy sądowemu dzieł sztuki prof. Mario Panepucciemu. Po 4-miesięcznych gruntownych badaniach profesor wydał orzeczenie stwierdzające, że obraz Chrystusa jest z całą pewnością dziełem Leonarda da Vinci. Wskazuje na to zarówno podpis L. V., jak i płótno, identyczne jak przy innych dziełach największego mistrza odrodzenia, gatunek farb, rysunek, a przede wszystkim to, iż w zależności od kierunku padającego na obraz światła zmieniają się jego barwy i światłocienie. Jedynie Leonardo potrafił uzyskiwać ten efekt w swych obrazach olejnych.

Nieznany i przez nikogo nie kopiowany obraz Leonarda da Vinci, zostanie wkrótce wystawiony w jednej z wielkich rzymskich galerii sztuki. Przypadkowe odkrycie stanowi największą sensację artystyczną ostatnich lat, nie mówiąc o tym, że skromny kupiec spożywczy z małego miasteczka stał się dzięki niemu potencjalnym multimilionerem.

Historia nieznanego obrazu stanowi jeszcze tajemnicę. Wiadomo jedynie, że w rękach rodziny Bordonich dzieło to znajduje się od ponad 100 lat, a do Montelupone zostało przywiezione z Wenecji.

SPORT

Losowanie Pucharu UEFA

ZURICH 9.XI PAP. W piątek odbyło się w Zurichu losowanie III rundy piłkarskiego Pucharu UEFA. Chorzowski Ruch trafił w 1/8 finału na Honved Budapeszt. Pierwszy mecz odbędzie się w stolicy Węgier.

Ze świata w skrócie

Rozmowy w sprawie SALT

● GENEWA. W Genewie trwają radziecko - amerykańskie rozmowy w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych (SALT). W piątek odbyło się kolejne spotkanie obu delegacji.

W. Scheel z wizytą w Paryżu

● BONN. Minister spraw zagranicznych NRF Walter Scheel udał się w piątek do Paryża na rozmowy z szefem dyplomacji francuskiej Michelem Jobertem.

H. Kissinger w Teheranie

● TEHERAN. Sekretarz stanu USA Henry Kissinger po krótkiej wizycie w Teheranie, podczas której przeprowadził rozmowy z cesarzem Iranu Mohammadem Rezą Pahlawi, udał się do Pakistanu.

Następnym etapem jego podróży będzie Pekin.

Głosowanie nad zatwierdzeniem kandydatury Forda

● WASZYNGTON. Rzecznik Izby Reprezentantów Kongresu USA oświadczył w czwartek, że głosowanie Izby dotyczące zatwierdzenia Geralda Forda na stanowisko wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych odbędzie się 3 grudnia br. Zgodnie z konstytucją USA Gerald Ford będzie musiał uzyskać 2/3 głosów w Izbie Reprezentantów, aby jego kandydatura jako wiceprezydenta została zatwierdzona.

Nominacja M. Kohla

● BERLIN. Dr Michael Kohl, który przez dłuższy czas był negocjatorem w oficjalnych rozmowach z NRF otrzymał tytuł ambasadora. Jak pisze agencja ADN, jest on przewidziany na stanowisko szefa stałego przedstawicielstwa NRD w Bonn.

Drugi dzień wizyty S. Olszowskiego we Włoszech

RZYM 9. XI. PAP. 9 bm., w drugim dniu oficjalnej wizyty ministra spraw zagranicznych PRL — **Stefana Olszowskiego** we Włoszech w godzinach rannych odbyły się dalsze rozmowy polsko-włoskie w ścisłym gronie z udziałem szefa dyplomacji włoskiej **Aldo Moro.**

W piątek min. Olszowski złożył wizytę burmistrzowi Rzymu.

Po południu nastąpiło podpisanie polsko-włoskiej konwencji konsularnej oraz umowy o unikaniu podwójnego opodatkowania w żegludze i transporcie.

Tego samego dnia szef dyplomacji polskiej udał się do Mediolanu, gdzie w Instytucie Studiów nad Polityką Międzynarodową wygłosił odczyt o polityce zagranicznej PRL.

Jednostka WP w najbliższym czasie wyruszy na Bliski Wschód

Zgodnie z decyzją Rady Bezpieczeństwa z dnia 2 listopada br. w siedzibie ONZ w Nowym Jorku prowadzone są rozmowy na temat udziału jednostki Wojska Polskiego oraz jednostki kanadyjskiej w doraźnych siłach zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie.

Przewiduje się, że pierwsze pododdziały tych jednostek zostaną wysłane na Bliski Wschód w najbliższych dniach.

(PAP)

* * *

WASZYNGTON. 9.XI. PAP. Rzecznik Białego Domu zakomunikował w piątek, że Egipt i Izrael zaakceptowały 6-punktowe porozumienie otwierające drogę do rozpoczęcia rozmów pokojowych.

KAIR 9. XI. PAP. Samoloty izraelskie usiłowały w piątek zaatakować pozycje wojsk egipskich na zachodnim brzegu Kanału Sueskiego. Rzecznik wojskowy ARE poinformował, że egipska obrona przeciwlotnicza zestrzeliła w czasie nalotu dwa „phantomy" izraelskie. Piloci zestrzelonych maszyn dostali się do niewoli.

Zakończenie generalnej debaty w OZN

Poparcie dla radzieckiej inicjatywy zwołania Światowej Konferencji Rozbrojeniowej

NOWY JORK 9.XI PAP. Jerzy Górski pisze: Prawie wszystkie delegacje występujące w debacie rozbrojeniowej — a wystąpiło w sumie ponad 80 państw — wyrażały poparcie dla radzieckiej inicjatywy zwołania Światowej Konferencji Rozbrojeniowej. Wskazywano przy tym, iż w konferencji winny wziąć udział wszystkie państwa, w tym państwa dysponujące bronią nuklearną. Światowa Konferencja Rozbrojeniowa, w opinii zdecydowanej większości państw winna być głównym forum, które podsumuje dotychczasowe wysiłki rozbrojeniowe, a zarazem wytyczy kierunki dalszych rokowań rozbrojeniowych.

Zdecydowana większość delegacji, w tym szczególnie delegacje krajów socjalistycznych i państw niezaangażowanych apelowały o przystąpienie do konkretnych przygotowań do konferencji. Oczekuje się, iż sesja przyjmie rezolucję zalecającą przyspieszenie prac przygotowawczych do zwołania Światowej Konferencji Rozbrojeniowej.

Podczas debaty rozbrojeniowej często wymieniano układy zawarte pomiędzy ZSRR a USA, szczególnie zaś układ o zapobieganiu wojnie nuklearnej, porozumienie w sprawie dalszych rokowań dotyczących ilościowego i jakościowego ograniczenia systemów broni strategicznej jako czynniki wywierające pozytywny wpływ na przyszłość rokowań i porozumień rozbrojeniowych.

Delegacja chińska wystąpiła przeciwko radzieckiej inicjatywie zwołania Światowej Konferencji Rozbrojeniowej jak również przeciwko redukcji budżetów wojskowych pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Całkowicie zignorowała też wystąpienia wielu delegacji oraz apele międzynarodowej opinii publicznej o zaprzestanie doświadczeń z bronią jądrową w atmosferze. Postawa delegacji ChRL wobec zasadniczych problemów rozbrojeniowych budzi w kołach ONZ coraz większe zniecierpliwienie i wywołuje coraz bardziej dla Chin niekorzystne komentarze.

Śmierć na drodze

W miejscowości Bierdzież w pow. zwoleńskim doszło do tragicznego wypadku drogowego. Motocyklista Stefan Hołuj jadąc z pasażerką Lucyną Solecką usiłował wyprzedzić na ostrym łuku ciągnik z przyczepą nr rejestr. 9219-CW i wtedy zderzył się ze „starem" nr rejestr. CR-5105. Lucyna Solecka poniosła śmierć na miejscu. Stefan Hołuj zmarł w karetce pogotowia w drodze do szpitala. Przyczyny wypadku ustala Komenda MO w Zwoleniu. **(awi)**

Goście z ZSRR wśród młodzieży

Przebywająca w Kieleczczyźnie na zaproszenie Rady Wojewódzkiej FSZMP delegacja Domu Kultury Radzieckiej w osobach zastępcy dyrektora, tow. **Borysa Frołowa** i kierownika Działu Kultury i Sztuki, tow. **Olga Dawtiana,** spotkała się wczoraj z młodzieżą Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Kielcach, a następnie z Komitetem Wykonawczym Rady Wojewódzkiej FSZMP. Podczas spotkania z Komitetem Wykonawczym wymieniono uwagi o pracy kieleckich związków młodzieży i organizacji komsomolskiej w Związku Radzieckim oraz o problemach wzajemnej współpracy młodzieży obu zaprzyjaźnionych krajów. sag.

Pierwsze „singery" ■ 2 tys. prasowarek dla kraju

„Walter" zwiększa produkcję

Pomyślnie zrealizowano podstawowe zadania produkcyjne 10 miesięcy br. w Zakładach Metalowych im Gen. „Waltera" w Radomiu. Produkcję globalną i towarową wykonano w 101 proc., mimo tego w ostatnich dwóch miesiącach br. będzie wiele do roboty — powiedziano na sztabowej naradzie — a wartość wyrobów rynkowych w tym okresie winna wynieść co najmniej 281 mln zł. Do wykonania pozostaje też 16 mln zł w ramach produkcji dodatkowej.

Jeszcze większej mobilizacji załogi potrzeba będzie w roku przyszłym. Z zaprezentowanej bowiem — przez dyrektora naczelnego Mariana Błońskiego — informacji wynika, że produkcja ma wzrosnąć (w porównaniu do wykonania roku bieżącego) o 13,4 proc., w tym: o 10 proc. w maszynach do szycia, 6 proc. w maszynach do pisania i 13,6 proc. w siłownikach. Uruchomi się też linie montażowe dla 4 tys. prasowarek (po 2 tys. dla kraju i na eksport) oraz rozpocznie się produkcję maszyn do szycia na licencji „Singera". W ramach produkcji rynkowej do sklepów dostarczy się 150 tys. maszyn do szycia 3,5 mln części zamiennych oraz 4 tys. maszyn do pisania. Obok wspomnianych prasowarek zapowiada się też nowość — automatyczną maszynę do szycia.

Znacznej aktywizacji ulegnie eksport — z 33 mln zł dewizowych w tym roku do 38,6 mln zł w roku przyszłym. Szczególną dynamikę spodziewa się osiągnąć w eksporcie maszyn do szycia i pisania, a głównymi odbiorcami mają pozostać europejskie kraje demokracji ludowej i NRF.

Chociaż — stwierdzono na naradzie — są już także pierwsze zamówienia, głównie na maszyny do szycia, z Kanady, Anglii, Francji i Belgii.

(woj)

Prognoza pogody

Dziś będzie zachmurzenie duże miejscami opady deszczu i mżawki. Temperatura maksymalna od 6 st. C. na północy do 10 st. C. na południu i zachodzie. Wiatry umiarkowane na północy dość silne porywiste z kierunków zachodnich.

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 10 listopada. Imieniny Andrzeja i Ludomira. Słońce wzeszło o godz. 6.47, a zajdzie o godz. 15.52.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Przygoda florencka" — godz. 19.

KINA

„Romantica" — „Bitwa w wąwozie" — ZSRR, pan. kol. l. 11, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Moskwa" — „W pustyni i w puszczy" — I i II seria, polski kol. l. 7, g. 9, 15.15 i 19. I seria — g. 13.

„Bajka" — „Żywi i martwi" — I seria, ZSRR, pan. kol. l. 14, g. 15, 17 i 19. „Szkoła kowbojów" — USA, kol. l. 16, g. 21.

„Skałka" „Anatomia miłości" — polski, kol. l. 16, g. 16, 18 i 20.

„Robotnik" — „W pustyni i w puszczy" — I i II seria, polski, kol. l. 7, godz. 14.30 i 18.30.

FOTOPLASTIKON — „Moskwa" — czynny w godz. 8—18.

KRYTA PŁYWALNIA — Basen duży — 20.30 — 22. Basen mały — 16.45 — 21.15. Wanny i natryski — 7 — 21.

SZPITALE ODDZIAŁY: Wewnętrzny i Chirurgiczny — w osiedlu Czarnów, Ginekologiczno — Położniczy — przy ul. Prostej.

Dyżury aptek — dyżur nocny pełnia: apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15 i apteka nr 1 przy ul. M. Buczka 37/39.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE — Muzeum Wnętrz Pałacowych — pl. Zamkowy 1. Wystawy: Wnętrza XVII—XVIII w", „Galeria malarstwa polskiego". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 10 do 16, w piątki od 12 do 20, w niedziele od 10 do 17.

Muzeum przy pl. Partyzantów: Wystawy stałe: „Przyroda regionu świętokrzyskiego", „Kultura ludowa Kielecczyzny", „Z najnowszej historii Kielecczyzny".

Wystawy czasowe: „Wystawa zbiorów archeologicznych ks. St. Skurczyńskiego". Medale, odznaczenia i oznaki wojskowe. Grafika z kolekcji L. W. Kielbassa. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 10 do 16, we wtorki od 12 do 20, w niedziele od 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego. — Czynny z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15, w środy od 12 do 20.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 999, Pogotowie Milicyjne 997, Pogotowie WSW 416-25, Straż Pożarna 998, Pogotowie Energetyczne Kielce — Miasto 464-30, Kielce—Teren 430-63 Pogotowie wodno-kanalizacyjne 508-11, Poczt. informacja o usługach 911, Hotel „Centralny" 420-41 Informacja kolejowa 930, Pogotowie hydrauliczne energetyczne i dźwigowe KSM 414-02, Pogotowie gazowe czynne całą dobę 420-92 Pogotowie telewizyjne 477-98. Pogotowie cieplne czynne od godz. 15 do 7 — tel. 440-31, Pogotowie elektryczno - wodociągowe MZBM czynne od godz. 15 do 23 — telefon 457-89.

POSTOJE TAKSÓWEK: ul. Słowackiego 472-70, dworzec PKP 919, pl. Obr. Stalingradu 426-48, taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 469-89.

„Górnik" (Rudki) — „Król, dama, walet" — NRF, kol. l. 16, g. 18.30.

„Zdrój" (Busko) — „Zazdrość i medycyna" — polski, kol. l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Gdynia" (Jędrzejów) — „Czajkowski" — ZSRR, pan. kol. l. 14, g. 16 i 19.

„Uciecha" (Kazimierza W.) — „Hubal" — polski, kol. l. 11, g. 14.15, 16.30 i 19.

„Bajka" (Pińczów) — „Październik" — ZSRR, l. 14. „Śmiałość" — ZSRR, pan. l. 14.

„Syrena" (Staszów) — „Hubal" — polski, kol. l. 11, g. 15, 17.30 i 20.

RADOM

KINA

„Bałtyk" — „W pustyni i w puszczy" — (I część) — polski kol. l. 7, godz. 11.30, 13.30, 15.30 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „W pustyni i w puszczy" — (II część) — polski l. 7 kol. godz. 11.30, 13.30, 15.30 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Ballada o żołnierzu" — ZSRR, l. 14, godz. 13.30, 15.30, 17.30, 19.30. „Tu żył Lenin" — ZSRR, l. 14, godz. 9.30, 11.30.

„Odeon" — „Zbieżnik" — angielski, l. 14, pan. kol. godz. 15.30, 17.30, 19.30.

„Mewa" — „Hello Dolly" — (I i II część) — USA, l. 14, pan. kol. g. 15, 17.30 i 20.

„Walter" — „Telegram" — ZSRR, l. 7, kol. godz. 16. „Gracz" — ZSRR, l. 16, kol. godz. 18 i 20.

SKARYSZEW — „Syrenka" — „O wpół do jedenastej wieczór latem" — USA, l. 16, kol. g. 18.

WYSTAWY Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Autoportrety malarzy polskich", „Kultura ludowa regionu radomskiego".

„Empik" — „Medale, ordery i odznaczenia — opowiadają dzieje 30 lat LWP".

APTEKI: apteka nr 15 pl. Konstytucji 5, apteka nr 10 pl. Zwycięstwa 7

Informacja telefoniczna o lekach, godz. 8.30—15.30 tel. 400-92.

TELEFONY:

Straż Pożarna 98, Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Gazowe całodobowe 259-79, w godz. od 15 do 7 telefon 224-30, Pogotowie Sieci Elektrycznej 279-33, Komenda MO 251-36, Pogotowie Milicyjne 97.

Postoje taksówek: przy ul. Grodzkiej 229-52, przy pl. Konstytucji 228-52, przy dworcu 258-88, przy ul. Żwirki i Wigury 418-10.

STASZIC — „Znicz" — „Człowiek stamtąd" — ZSRR, pan. kol. l. 14, godz. 17.30 i 19.30.

OPOCZNO — „Hutnik" — „John i Mary" — USA, pan. kol. l. 16, godz. 18.

„Tęcza" — „Zimorodek" — ZSRR, pan. l. 7, g. 15.30. „Myśl i serce" — I i II cz. ZSRR, kol. pan. l. 14, g. 17.30 i 20.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Ostatnia gra Karima" — ZSRR, pan. l. 16. „Żelazny potok" — ZSRR, pan. l. 14.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Biały ptak z czarnym znamieniem" — ZSRR, pan. kol. l. 14, godz. 16.30 i 18.30.

SKARŻYSKO — „Wolność" — „W pustyni i w puszczy" — I seria polski, kol. l. 7 g. 15.15 17.30 i 19.45. (Dla szkół — g. 11 i 13).

„Świt" — „Żywi i martwi" — II seria, ZSRR, pan. l. 14, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Trzy plus dwa" — ZSRR, pan. kol. l. 12, godz. 17.

„Metalowiec" — „W pustyni i w puszczy" — II seria, polski, kol. l. 7, g. 17 i 19.

Apteka: nr 48, ul. Armii Ludowej 5.

Postoje taksówek: Dworzec Główny PKP — 705, osiedle Milica 22-44.

KOŃSKIE — „Pegaz" — „Ojciec żołnierza" — ZSRR, l. 11, godz. 15.30. „Tak tu cicho o zmierzchu" — ZSRR, pan. kol. l. 14, godz. 17.30 i 20.

„Antyczne" — „Wołga — Wołga" — ZSRR, l. 11, godz. 16 i 18.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Hełm Aleksandra Macedońskiego" — ZSRR, kol. l. 11, godz. 16, 18 i 20.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Śmiech w ciemności" — ang. kol. l. 18 godz. 15.30, 17.45 i 20.

OPATÓW — „Odra" — „12 krzeseł" — ZSRR, l. 11, godz. 15, 17 i 19.

OSTROWIEC — „Hutnik" — „My z Kronsztadu", ZSRR, od l. 11, godz. 15.30. „Gorący śnieg", ZSRR, kol. pan., od l. 14, godz. 17.30 i 19.30.

„Przodownik" — „Boy friend", ang., od l. 11, godz. 17, kol. pan. „Drogami czasu", pol., od l. 14, godz. 19.

Apteka nr 116 ul. Nowotki 1/3.

Pogotowie ratunkowe — tel. 99.

Postoje taksówek — tel. 15-73 i 37-92

Muzeum: Malarstwo Carlotty Bologne. Wystawa plakatu społeczno - politycznego uczniów z Lipska, godz. 10—15.

STARACHOWICE — „Star" — „Semurg" — ptak szczęścia", ZSRR, kol., pan., od l. 7, godz. 17, 19.15.

„Robotnik" — „Sekret", pol., kol. od l. 16, godz. 17.15, 19.

Apteka nr 29, ul. Marszałkowska 17.

Postoje taksówek — tel. 310, 330.

IŁŻA — „Zamek" — „Pokusa", kol., włos., od l. 18, godz. 17, 19.

RADIO i TV

PROGRAM I
na fali 1322 m

4.55 Początek programu 5.50 Poradnik rolnika 6.15 Muzyczne wycinanki 6.45 Piosenki żołnierskie 7.35 Dzień dobry, kierowco 7.40 Studio nowości 8.05 Studio Młodych 8.10 Melodie 7 stolic 9.05 Dla klas III i IV 9.45 Poznajemy nasze pieśni i tańce ludowe 10.08 Słynne arie operetkowe 10.40 Co słychać w świecie? 10.45 Jazz w Klubie „Stodoła" 11.30 Nasi ulubieńcy 12.20 Melodie ludowe 12.30 Koncert życzeń 13.35 Melodie zza oceanu 14.05 Spotkanie z pios. radziecką 14.35 Dyskoteka przebojów 15.05 Dyskoteka przebojów 16.10 Muzyka i poezja 17.00 Studio Młodych 19.30 Wędrówki muz. po kraju 20.15 Gwiazdy pol. estrad 22.05 Sobotnia rewia tan. 23.10 Korespond. z zagranicy.

PROGRAM II
na falach średnich 188,2 i 202,2 m oraz na UKF 70,49 MHz

3.03—5.30 Poranek muz. 5.45 Melodie na dziś 6.15 J. angielski 6.40 Na swojską nutę 7.00 Mini-oferty 7.45 Poranna pozytywka 9.20 Pieśni ludowe 9.40 Studio Młodych 10.00 Teatr PR: „Rycerz Halewin" 11.00 Dla klas VII 11.35 Rodzice a dziecko 11.40 Melodie z Pomorza 12.05 Muzyka ludowa 12.35 Koncert chopinowski 13.00 Dla klas III i IV 13.35 „Dżuma" — fragm. pow. 14.15 Reportaż literacki 15.00 Zawsze o 15 19.15 J. francuski 20.40 Kącik starej płyty 21.00 Wesoły kramik 22.20 Zespół „Dziewiątka" 23.40 W kręgu rozr. romansów.

PROGRAM III
na UKF 72,21 MHz oraz na falach krótkich w pasmach 20, 31, 41, 49 m

15.05 Program dnia 15.10 „Rzecz w stylu klasycznym, rzecz scatem" — zespół „Ten Years After" 15.30 „Z Toruńskiej Tabulatury — zapis na mury, wieże i ludzi" — reportaż 15.45 Kwadrans dla E. Jodłowskiej 16.00 Poeci piosenki francuskiej 16.25 Na cygańską nutę 16.45 Nasz rok 73 17.00 Ekspresem przez świat 17.05 „Ludzie na błotach" — odc. pow. I. Mieleża 17.15 Mój magnetofon 17.40 Pół żartem, pół serio — aud. reklamowa 17.50 Kronika jazzu i piosenki — rok 1958 18.30 Polityka dla wszystkich 18.45 Antologia miniatury muzycznej — nokturn 19.00 Ekspresem przez świat 19.05 Pocztówka dźwiękowa z Moskwy 19.20 Książka tygodnia. „Brzozowy omam" — opowiadania 19.35 Muzyczna poczta UKF 20.00 Korowod taneczny 21.10 Fotoplastikon 21.30 Jazz na motywach nigeryjskich 21.45 Jesienne pejzaże i nastroje 21.50 Opera tygodnia. A. Borodin: „Kniaź Igor" 22.00 Fakty dnia 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — M. Bernes 22.15 Co wieczór powieść w wydaniu dźwiękowym. „Szosa Wołokołamska" — odc. 4 22.45 „Omega" w Warszawie 23.05 Dźwiękowy collage F. Zappy 23.25 Wiersze śpiewane dwudziestolecia międzywojennego 23.45 Program na niedzielę 23.50—24.00 Na dobranoc gra Zespół J. Mikuły.

PROGRAM LOKALNY
na falach średnich 202,2 i 188,2 m oraz UKF 70,49 MHz

7.00 Kielecki kwadrans aktualności 7.15 „Kielecczyzna uporządkowana i czysta" — magazyn Z. Majchrzyk 12.20 „Prosto z zagrody Ryszarda Soji z Bidzin" — aud. H. Markiewicz 12.30 Radioreklama 16.43 Omówienie programu 16.45 Radioreklama 16.50 Audycja SKP 17.00 Koncert życzeń 17.40 „Wiersze spod lasu" — rep. J. Goca 18.00 Dziennik Radiowy 18.08 Nowości wydawnicze 18.10 Nowe polskie piosenki.

TELEWIZJA
PROGRAM I

8.35 „Za przełęczą" — fab. film USA 10.00 Dla szkół — geografia 10.30 Przerwa 11.05 Dla szkół — nauka o człowieku 11.35 Przerwa 14.20 TV Technikum Rolnicze 14.55 TV Technikum Rolnicze 15.25 Program dnia 15.30 Program I proponuje 15.50 Redakcja Szkolna zapowiada 16.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy 16.30 Dziennik TV 16.40 Dla młodych widzów 17.35 Spotkania z przyrodą 18.00 Turystyka i wypoczynek 18.30 Godzina Orfeusza 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.15 Gwiazdy 7 stolic 21.25 „Za przełęczą" — fab. film USA 22.50 Dziennik TV 23.05 Wiadomości sportowe 23.15 Rozmaitości muzyczne — jug. progr. rozr. 23.55 Program na niedzielę.

PROGRAM II

5 Program dnia 17.10 Dla młodych muzyków 17.40 Lud. nauki 18.10 „Kifaru — czarny nosorożec" — dok. film ameryk. 19.00 Świat wczorajszy dziś — (VI) 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.15 „Na najbardziej oddalonym archipelagu" — II odc. serialu szwedzkiego 21.05 Ludzie i ich sprawy 21.35 Teatr Rozrywki: „Dwie wdowy" 22.20 24 godziny 22.30 Program II proponuje.

NIEDZIELA

PROGRAM I

5.30 Początek programu 5.33 Melodie na niedzielę 6.05 Kiermasz pod Kogutkiem 7.30 Moskwa z mel. i pics. 8.10 Po jednej piosence 8.30 Przekrój muz. tyg. 9.05 Fala-73 9.15 Rad. Mag. Wojskowy 10.05 Radiowy Teatr dla Dzieci 10.25 Przeboje... 11.00 Niedzielny koncert życzeń 12.15 Rozrywkowe konfrontacje 12.45 Jazz dla wszystkich 13.30 Zespoły i kapele ludowe 14.20 Słynne orkiestry rozr. 15.00 Koncert życzeń 16.05 Teatr PR: „Wesele" 18.08 Film, musical, operetka 20.15 Panorama rytmów 21.30 Radiovariete 22.30 Rewia piosenek 23.25 Tańczymy do północy.

PROGRAM II

3.03—5.30 Słuchaj nas! 5.35 Muzyka z Monte Verde 6.40 Niedzielna pozytywka 7.35 Felieton literacki 7.45 W rannych pantoflach 9.00 Magazyn literacki 9.30 Śpiewają soliści szwedzcy 10.00 Rozmaitości muzyczne 11.00 Studio Młodych 11.40 Czy znasz mapę świata? 12.05 Felieton muzyczny 13.00 Poranek symfoniczny 14.00 Podwiecz. przy mikrofonie 15.30 Radiowy Teatr dla Dzieci 16.30 Koncert chopinowski 17.30 Melodie naszych przyjaciół 18.45 Kabarecik reklamowy 19.00 Teatr PR: „Pociąg zabłąkany" 21.00 Polskie skrzydła 21.50 Słynne chóry śpiewają 22.30 Zespół „Dziewiątka".

PROGRAM III

9.55 Program dnia 10.00 Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy 11.25 Zapomniane koncerty fortepianowe 12.05 „Wyrastają z żywymi oczami" — I odc. słuch. 12.30 Między „Bobino" a „Olympią" 13.00 Tydzień na UKF 13.15 Przeboje z nowych płyt 14.30 Kwadrans pomyłek muzycznych 14.45 Za kierownicą 15.10 Powracająca melodyjka: „Dziki świat" 15.30 „Z paletą po Kazimierzu" — rep. 15.50 Zwierzenia prezentera 16.15 Krasnoludki są na świecie — mag. 16.45 Ze śpiewnika M. Rodowicz 17.15 Mój magnetofon 17.50 Teatr PR: „Dorwolone od lat czterdziestu" — słuch. 18.10 Nieautorskie piosenki Barbary 18.30 Mini-max 19.05 Jazzowy kabaret — A. Rosiewicz i „Old Metropolitan Band" 19.35 Muzyczna poczta UKF 20.10 Wielkie recitale 21.05 Wiersze o urodzie słowa 21.25 M. Grechuta i zespół „Wiem" 21.47 Opera tygodnia. A. Borodin: „Kniaź Igor" 22.08 Gwiazda siedmiu wieczorów — M. Bernes 22.20 Ludzie sztuki: prof. M. Bylina 22.35 Stare i nowe kabarety Montmartru 23.00 Jesienne pejzaże i nastroje 23.05 I. Strawiński: „Wesele" 23.32 Bluesy B. Smith 23.50—24.00 Na dobranoc gra Zespół J. Milliana.

PROGRAM LOKALNY

9.00 „Dagerotypia udźwiękowiona" — aud. w oprac. J. Goca 17.00 „Muzyczna premia tygodnia" — aud. P. Gana 22.20 Lokalne wiadomości sportowe.

W programie ogólnopolskim:

0.10 Program nocny — w opr. T. Kudelskiej i R. Podlewskiego (program I).

TELEWIZJA
PROGRAM I

7.30 Program dnia 7.35 TV Kurs Rolniczy 8.10 Przypominamy, radzimy 8.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie 8.40 Bieg po zdrowie 9.00 Dla młodych widzów: Teleranek 10.20 Świat, który nie może zaginąć 10.45 Antena 11.00 Reportaż z Muzeum Włókiennictwa w Łodzi 11.30 Muzyczne wizerunki miast 12.10 Dziennik TV 12.25 Transport rolniczy — pr. wiejski 12.55 Dla dzieci: Co to jest? 13.35 Piosenka dla ciebie 14.25 To jest To-To — pr. rozr. 15.15 „Kaukaski życiorys" — reportaż 15.50 Morskie opowieści 16.20 Losowanie Toto-Lotka 16.40 Tele-Echo 17.40 Kryteria 17.55 Sportowy Mag. Sprawozdawczy 18.50 Bułgaria — dziś 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.15 „Kierunek głównego uderzenia" — III cz. filmu radz. 22.20 PKF 22.30 Magazyn sportowy.

PROGRAM II

15.30 Program dnia 15.35 „Sport i zabawa" — pr. TV NRD 16.35 Magazyn studencki 17.05 „Udręka i ekstaza" — film fab. USA 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.15 „Czeremcha i bez" — piosenki radzieckie 20.55 Teatr TV: „Człowiek na warcie".

http://sbc.wbp.kielce.pl/

ZZA KIEROWNICY

Dziś odpowiadam na listy, sporo ich się zgromadziło, zatem do rzeczy.

Pan T. R-M z Kielc wraca do sprawy zaplecza motoryzacyjnego. Perspektywa niewesoła. Ale, zdaniem autora listu „w aktualnej krytycznej sytuacji na odcinku usług motoryzacyjnych winno się wykorzystać istniejące znaczne rezerwy wielu kieleckich warsztatów prowadzonych przez instytucje i przedsiębiorstwa. Tymczasem dzieje się coś przeciwnego..." Myśl jest słuszna. Ostatecznie nie sądzę, by były jakieś uzasadnione powody, dla których w warsztatach naprawczych dużych instytucji i przedsiębiorstw nie dałoby się wykonywać prostych napraw, regulacji i konserwacji, oczywiście po ustalonej cenie, samochodów prywatnych. Wymaga to odrobiny dobrej woli. Nie jest to rzecz jasna generalne rozwiązanie problemu, ale w obecnej, trudnej sytuacji na pewno poprawiłoby samopoczucie prywatnych posiadaczy samochodów. **Dziękuję za słowa uznania dla rubryczki.**

„Stały czytelnik" z Kielc pragnie kupić tani samochód małolitrażowy. Prosi o radę oraz szczegóły dotyczące eksploatacji „zaporożca". Wynika z tego, że autor już się właściwie zdecydował. „Zaporożec" odznacza się trwałością nadwozia, ale nie jest to jednak samochód małolitrażowy (pojemność cylindra 1.200 ccm). Sporo słychać także skarg na kłopoty z uzyskaniem części zamiennych np. kielecki „Motozbyt" nie prowadzi sprzedaży części i akcesoriów do tego samochodu. Jeżeli mam coś doradzić to proponuję małego „fiata 126P" lub „trabanta". Dziękuję za pozdrowienia.

Pan H. K. z Kielc proponuje przedłużenie ul Grunwaldzkiej i Piekoszowskiej w stronę Piekoszowa co ułatwiłoby znacznie wyjazd z miasta w kierunku Częstochowy (ominięcie zatłoczonej ul. Krakowskiej, Białogonu itp. oraz skrócenie drogi do Włoszczowej o 8 km). Jest to dość interesujące rozwiązanie, które podajemy pod rozwagę wydziałowi komunikacji MRN.

Dotknięte trochę na honorze **Kieleckie Przedsiębiorstwo CPN** w odpowiedzi na uwagę krytyczną w sprawie braku akcesoriów samochodowych w stacjach benzynowych CPN informuje, że nie ma już trudności w nabyciu tam pasków klinowych i chlapaczy do „fiatów 125 P". Natomiast nadal istnieją trudności w zaopatrzeniu w żarówki do tego typu samochodu. „Motozbyt", gdzie zaopatruje się CPN, od dłuższego (!!) czasu nie posiada jakichkolwiek żarówek. Z zamówionych 2 tysięcy filtrów olejowych do „fiata" „Behamot" przyznał CPN-owi zaledwie 300 Dopiero na początku przyszłego roku CPN może otrzymać z fabryki w Sędziszowie Małopolskim 2 tys. filtrów.

Jak widać, ktoś się tu z nami ładnie bawi w te filtry. A przecież chodzi o podstawowy element umożliwiający prawidłową eksploatację polskiego samochodu. Prosimy o bardziej zdecydowane działanie.

Autor listu podpisujący się „Kierowca" informuje w jaki sposób np. we Włoszech są oznakowane ulice podporządkowane (duży znak oraz napis „stop" malowany na jezdni). Pomysł dobry i praktykowany także w Polsce, szkoda tylko, że nie w Kielcach. Mnie chodziło jednak o jakąś informację dla jadących ulicą główną. Na razie trzeba po prostu zgadywać, co nie zawsze i nie wszystkim się udaje.

Dziękuję za listy, resztę tematów i odpowiedzi przy najbliższej okazji. (bar.)

polemiki

Trudno polemizować mi z Panem R. Smożewskim na temat poglądów i teorii Proudhona, Rousseau, Marksa, Darwina, Forda czy Kotarbińskiego. Niemniej wydaje mi się, że poglądy na sport, który jest powszechnie aprobowany w naszym społeczeństwie, są aż nadto archaiczne.

Głównym powodem Pańskiego niezadowolenia było moje stwierdzenie: „nasze warunki bytowe także nie stanowią dla zawodników specjalnego dopingu do pracy" (opuszczono w tekście słowo szkoleniowej). Nie sądzę, że akurat chodziło tutaj o Niebudka, który był tylko pretekstem, a raczej o ogólny pogląd na działalność sportową i chyba nie tylko dotyczącą naszego miasta, a tylko przy okazji dla zabawy i trochę humoru z mojej osoby. Powiedziałem to i podtrzymuję, nawet zgodnie z wymienionymi przez Pana teoriami. Chociażby dlatego, że ta dziedzina życia jest mi trochę lepiej znana.

Nie wiem czy Pan wie, że dla wegetacji ludzkiego organizmu potrzeba koło 1500 kalorii, zaś dla spełnienia funkcji wykonywania pracy od 2500 do 3500 kalorii. Zawodnik uczestniczący w zajęciach sportowych, tzn. w codziennym treningu, traci około 1000 do 1500 kalorii albo i więcej. I tu jest sens mojej wypowiedzi.

Najprościej byłoby zlikwidować sport i uzyskalibyśmy ileś tam rąk do pracy produkcyjnej. Ale w tym jest pytanie: dlaczego sport? Przecież sfera ludzi nieprodukcyjnych jest olbrzymia i kolejno należałoby zlikwidować: film, teatr, filharmonię i inne. Do czego byśmy wówczas doszli?

Z przykrością stwierdzam, że w naszym teatrze idą spektakle przy garstce widzów (nawet ostatnia premiera), ale na nasze spotkania pięściarskie od paru lat nie drukujemy afiszy, zaś bilety w ograniczonych ilościach

Jeszcze o „Kłopotach z Niebudkiem"

otrzymują zakłady pracy – na pisemne zapotrzebowania i zwykle w ilości jeśli proszą o 100, otrzymują 20. To o czymś mówi. Może kiedyś społeczeństwo dojrzeje i proporcje odwrócą się, niemniej do tego czasu sport należy traktować jako równorzędnego partnera w oddziaływaniu na społeczeństwo.

Powie Pan, że oddziaływanie to jest względne – afery w Starze, PZB – ale niekiedy jest źle w innych dziedzinach życia o czym często Pan pisze w swoich felietonach.

Zdaję sobie sprawę, że w sporcie nie wszystko jest tak jak należy, że niebawem dojdzie do określonej prawidłowości. Ale nie przekona mnie Pan, że sport wyczynowy to nieciężka, mozolna praca, dodatkowo pełna osobistych wyrzeczeń. I czy można ją traktować, jak piąte koło u wozu? Przecież nie my (a jeśli tak to, w małej części) tworzymy zapotrzebowanie społeczne. Nie my namawiamy do oglądania spotkań sportowych, nie przez nas wyludniają się teatry, opery, zamierają ulice, kawiarnie i lokale w dniach ważnych spotkań sportowych.

Wracając do tematu nie sądzę aby Szurkowski, Szozda, nasi piłkarze, lekkoatleci, mogli zdobywać tytuły mistrzów świata, złote medale olimpijskie z pełnym poświęceniem gdyby nie pewne ulgi w pracy. Nasuwa się pytanie, czy lepiej by było gdybyśmy z tego grona mieli jeszcze paru gorszych czy lepszych ślusarzy, tokarzy czy nawet inżynierów i lekarzy, w zamian za tytułu mistrzów świata? Przecież ci ludzie po okresie olbrzymich wyrzeczeń, osiągają później określone zawody łącznie z tytułami naukowymi, ale w trakcie ich mozolnej pracy sportowej chyba należy im się pewna tolerancja – moimi słowy: „lepsza praca". Bo zdajemy sobie sprawę, że sportowiec, który ciężko pracuje osiem godzin przy maszynie, czy w innym miejscu pracy nie jest po prostu zdolny do wysiłku polegającego – mówiąc najprościej – na wylaniu minimum dwóch litrów potu, i że w takich warunkach możemy sobie wybić z głowy możliwość wielkiego wyczynu. A przecież sport robi doskonałą renomę naszemu państwu. Sam spotykałem się za granicą z ludźmi, którzy nie wiedzieli, gdzie zlokalizować położenie Polski w świecie, natomiast znali szereg nazwisk naszych mistrzów sportowych. Czy to nie jest wspaniała robota propagandowa?

To, że Pan nie lubi sportu jest Pana sprawą osobistą niemniej wywody w „2×2" na temat sportu dają Panu więcej przeciwników niż zwolenników. Zapewne najchętniej widziałby Pan aby z każdego klubu sportowego zrobić teatry zawodowe rangi gminnej, powiatowej itd. Wówczas wszystko byłoby w porządku, zgodnie z Pana zainteresowaniami. Ja, w przeciwieństwie do Pana, nie jestem przeciwnikiem teatru, a wprost przeciwnie, niemniej wszystko powinno mieć swoje miejsce, a jakie, to życie samo pokaże.

To moje „bezładne wymachiwanie rękami na szpaltach gazety" o małą cząstkę drogi do celu, który został określony w wytycznych VI Zjazdu partii i Prezydium Rządu. Bo nie jest tajemnicą, że opieka jaką sprawuje państwo pozwoliła sportowi polskiemu dojść tak wysoko, a że Pan Smożewski i jeszcze duża grupa ludzi uważa inaczej – ha trudno!

LESZEK DROGOSZ

KRONICZKA aktualności 675

red Z JUJKA

-GRZEJĄ BEZ ZAKŁÓCEŃ- NAWET PONARZEKAĆ NIE DADZĄ

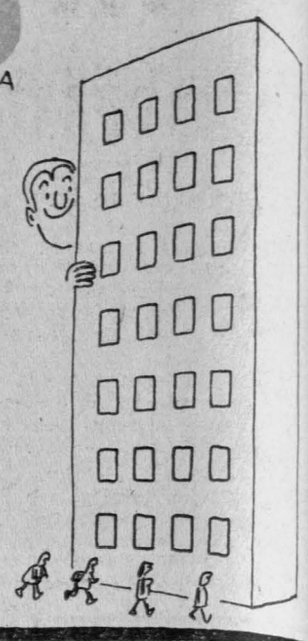

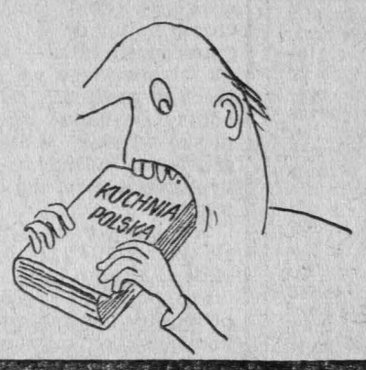

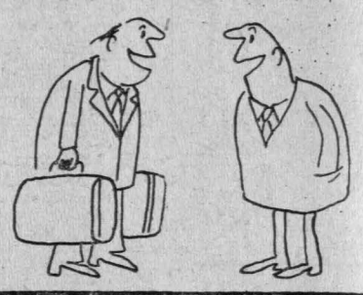

- NO, I JAKIE WRAŻENIA Z ZAGRANICY?
- JESZCZE NIE ROZPAKOWAŁEM.

KŁÓDKI SĄ, TYLKO KLUCZY NIE DOWIEŹLI

FABRYKA POŃCZOCH

-KIEDY WRESZCIE W POLSCE ZACZNĄ PRODUKOWAĆ PORZĄDNE POŃCZOCHY

Poczta Magazynu

JA CIĘ ZAŁATWIĘ

W Magazynie „Słowa Ludu" z dnia 20. X. 1973 r. przeczytałem artykuł Celii Winiarskiej pt. „Ja cię załatwię". Mimo że nie jest powiedziane w tym artykule, o którym to mieście mowa, ale od razu się domyśliłem, że to się dzieje w Państwowym Przedsiębiorstwie PKS w X.

Pracuję w tym przedsiębiorstwie od kilku lat. Pracowałem, gdy w X. dyrektorem był ob. w artykule nazwany Dygler. Stosunek dyrekcji do pracowników był inny, to znaczy ludzki, nie było tylu skłóceń, na które żali się obecny dyrektor. Mówiąc prawdę, skłócenia, posądzenia, pomówienia, oświadczenia, skargi weszły w życie, gdy zmieniono zastępcę.

Nie mam dobrego rozeznania w sprawach finansowych PKS w X, ale jak mówi obecny dyrektor „boryka się z trudnościami natury organizacyjnej, finansowej", a np. dwie uniwersalne ładowarki KV stoją bezczynnie, czerpak dźwigowy używany jest od wielkich dzwonów. Wszelkie prace rozładunkowe wykonują robotnicy ręcznie, a gdy im sił braknie i nie zdążą zrobić, dyrekcja PKS w X płaci „osiowe" za przetrzymanie wagonów. Płace w powyższym przedsiębiorstwie są bardzo zróżnicowane – od 7 tys. zł do 1200 zł. Wynika to z tego, że prace są różne – mniej płatne i więcej płatne. Wynagrodzenie jest akordowe i tu zależy, jak przełożeni zorganizują wykonanie pracy, po prostu komu chcą dać zarobić, to dadzą, a komu nie chcą – to nie zarobi, a na dodatek się powie, że mu się nie chce robić. To jest atut kierownictwa.

Różne się rzeczy dzieją, lecz każdy milczy, bo się boi narazić. Jest w naszym oddziale kilka czy może kilkanaście osób, które najmniej pracują, przeszkadzają innym pracować, nie lubią prawdy, a każde słowo słusznej krytyki przerabiają na niekorzyść krytykującego robiąc z tego donosy i inne świństwa. Tak uczyniono w jaskrawy sposób z obywatelem Drendą – tak nazwanym w artykule. Z wzorowego pracownika uczyniono ofiarę, pośmiewisko, nie mówiąc o tym, ile mu zabrano i tak już nadszarpniętego zdrowia.

Dyrektor mówi „porywczy, nerwowy itd.", „musiał te sprawy przeciąć" – zapomniał dodać, że i prawdomówny, a co do cięć, to w oddziale PKS w X bardzo by się przydały, tylko kto ma ciąć i z którego końca zacząć?

"Załatwiony".

(nazwisko i adres znane redakcji!).

OD AUTORKI: Publikujemy interesujący list naszego czytelnika. Żywimy nadzieję, że Podstawowa Organizacja Partyjna w X i W. P. PKS ustosunkują się zarówno do treści zawartych w artykule, jak i w liście czytelnika.

CELIA WINIARSKA

2 x 2 = ?

Małgośka, głupia ty...

I znowu szef mnie ochrzani. Zdecydowanie przestał mnie darzyć sympatią. Nie przypuszczałam, że otwarta obok mego domu elegancka, sympatyczna restauracja stanie się przyczyną tego, że stracę opinię sumiennego, obowiązkowego pracownika. A przecież zarabiałam na tę opinię przez wiele lat. Początkowo szef nie zwrócił uwagi, gdy raz i drugi spóźniłam się do pracy, potem zaczął się krzywić, a teraz już głośno wyraża swoje niezadowolenie.

Cóż jednak mogę na to poradzić, jeśli co noc muszę być na balu? Bynajmniej nie z własnej woli. O godzinie wpół do dziesiątej wieczorem z otwartych na oścież okien sąsiedniej restauracji dają się słyszeć donośne dźwięki muzyki tanecznej – rozpoczyna się dansing. Nastrojowe światła, wirujące pary, rozbawieni ludzie przy stolikach. Widzę to wszystko z mego okna jak na dłoni, niemal że mogę słyszeć rozmowy, odległość bowiem nie przekracza trzydziestu metrów. Początkowo mnie to nawet bawiło: cóż, nie płacąc ani grosza, nie wychodząc z domu mogę uczestniczyć we wspaniałym balu. Wkrótce jednak poznałam cały repertuar orkiestry, szansonistów i tancerzy kabaretu. Znałam już na pamięć najnowszy przebój „Małgośka, głupia ty", łącznie z dziesiątkiem innych przebojów. Znudziło mi się to.

A poza tym chciałam się już wreszcie wyspać. Próbowałam więc „nie zwracać na nich uwagi": zamykałam okna w najcieplejsze nawet noce, zatykałam uszy watą, kładłam poduszkę na głowę. Wszystkie te środki były jako tako skuteczne do północy. O tej jednak porze z restauracji rozlegał się dziki ryk wspomaganych wzmacniaczami najbardziej hałaśliwych instrumentów: perkusji, gitary elektrycznej, trąbki – taką to piekielną muzyką rozpoczynał swoje występy kabaret. Człowiek, który ledwo zapadł w drzemkę, zrywał się na równe nogi i mowy już nie było o tym, żeby zasnąć do trzeciej nad ranem – do czasu, kiedy przemiła restauracja nie zakończyła swojej „działalności rozrywkowej".

Próbowałam nakłonić uroczych sąsiadów, aby dla przytłumienia efektów dźwiękowych przynajmniej okna zamykali. Odpowiedzieli mi, że chociaż znają obowiązujące w tej mierze przepisy, nie zrobią tego. Muszą dbać przede wszystkim o wygodę konsumenta, albowiem mają „nałożony plan finansowy", od wykonania którego zależą ich premie.

Pan dzielnicowy, do którego zwróciłam się w tej sprawie, powiedział, że rad by mi nieba przychylić, ale sprawa jest bardzo trudna, niemal że beznadziejna. Znana mu jest inna restauracja w tej samej dzielnicy, gdzie nocne koncerty nie zostały przerwane, mimo iż lokatorzy od kilku już lat ostro protestują przeciw nim.

Koleżanka, której zwierzyłam się z kłopotu, wyśmiała mnie po prostu. Czymże są moje zmartwienia w porównaniu z tym, co ona musi znosić! Mieszkanie jej znajduje się tuż pod nocnym lokalem. Słyszy więc nie tylko orkiestrę i szansonistów, lecz także szuranie nóg i przytupy tańczących oraz ich głośne okrzyki, a dzieci co noc zrywają się ze snu wystraszone.

Zrezygnowałam z dalszych starań. Po staremu codziennie spóźniam się do pracy i niewyspana, osowiała snuję się po biurze. Moją dobrą opinię zdecydowanie diabli wzięli.

Gdybym była rybką, rośliną czy ptakiem! Wzięto by mnie w obronę. Troskliwie ochraniano by przed nieczystą wodą, zadymionym powietrzem, hałasem z obawy przed wyginięciem gatunku. Niestety gatunek, do którego należę, nie podlega ochronie. Ludzie, weźcie pod ochronę homo sapiens!

MAŁGORZATA MIKOŁAJCZYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) kawałki duszonego mięsa, cebula, papryka, 4) naczynie, do którego doi się mleko, 9) zasuwy, 10) imię kobiety, 11) wytępienie, zagłada, 12) jaskinia, 14) zespół oficerów przydzielonych dowódcy, 18) branie w rachubę tego, co ma nastąpić, 20) przyrząd sygnalizujący, 21) podwodny pracownik, 22) zaczątek rośliny, 23) ćwierć kopy.

PIONOWO: 1) niezbędny w kuchni, 2) stolica Nigerii, 3) spojenie cementem, 5) zasiedlanie obszarów nie zagospodarowanych, 6) organ państwowy do ochrony porządku w krajach kapitalistycznych, 7) zdobi koszulę, 8) ciepłe źródło, 13) najdalej na północ w Polsce, 15) prawa i zobowiązania zmarłego przechodzące na uprawnioną osobę, 16) obwieszczenie władcy, 17) tkanina bawełniana podobna do płótna, 19) ogół mieszkańców pewnego terytorium.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy 5 bonów książkowych po 40 zł. Pod adresem redakcji (pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce) należy dopisywać: Krzyżówka z nr 733.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 730

Poziomo: poplon, frykas, ziele, nastrój, anyż, Adonis, splot, ukrop, rezerwuar, dar, buczyna, Tunis, amant, kozica. *Pionowo:* Poznań, predyspozycja, olej, rusznikarstwo, korespondenci, sojusz, anoda, pokrzywa, próbka, żuraw, brosza.

NAGRODY otrzymują: *Marianna Łachańska* – Kielce, *Antoni Zapart* – Kielce, *Marek Geller* – Skarżysko-Kam., *Elżbieta Garbowicz* – Radom, *Józef Cylich* – Pionki.

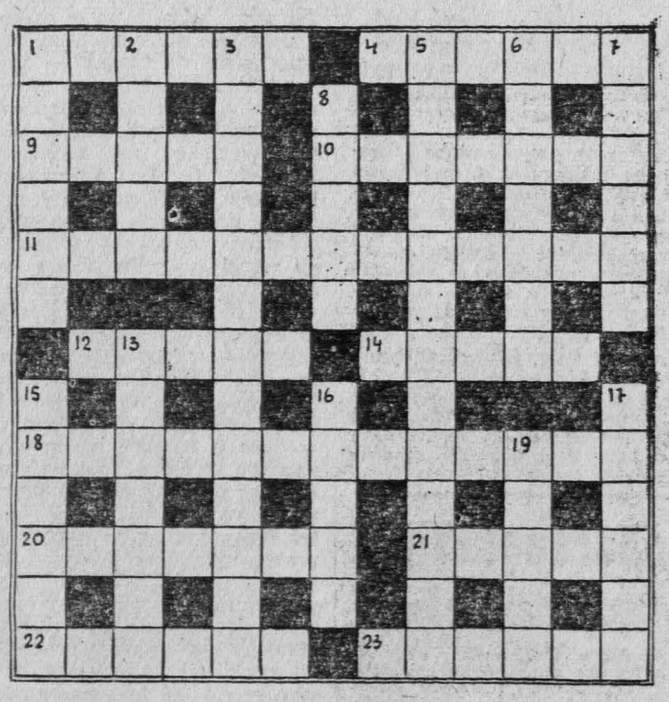

Anegdota

NIEZWYKŁE PROPOZYCJE

Wilhelm Konrad Roentgen otrzymał pewnego roku list, w którym nadawca prosił o kilka promieni rentgenowskich i sposób ich zastosowania. Z listu wynikało ponadto, że proszący ma w piersi kulę rewolwerową i nie ma czasu przyjechać do uczonego.

Nie pozbawiony poczucia humoru Roentgen, odpisał:

„W obecnej chwili, niestety, nie posiadam promieni X. Zresztą muszę też dodać, że przesłanie ich pocztą jest sprawą ogromnie skomplikowaną. Jedyne wyjście z sytuacji, to niech się pan postara przysłać swoją klatkę piersiową."

Tylko ten kraj, który oddaje cześć i pamięć swoim żywym i poległym bohaterom, może liczyć na bohaterstwo i poświęcenie następnych pokoleń.

Gen. M. Grudzień

* ★ *

Odwaga jest jedną z tych zalet, które z największą mocą nakazują przypuszczać wielkość duszy.

Vauvernargues

* ★ *

W miłości, jak w przepowiedniach pogody: nie ma kłamstwa, są tylko pomyłki.

Joanna Wilińska

* ★ *

Największe przyjemności potrzebne są na chwilę tylko, a nieprzyjemności potrzebne są stale.

Adolf Rudnicki

Myśli wybrane...

* ★ *

Trzeba być bardzo złym ponurakiem, aby na uśmiech odpowiedzieć grubiaństwem.

Jan Lubicz

* ★ *

Liberalizm jest wolą przyjmowania innych takimi, jakimi są, a nie tylko jakimi chcielibyśmy ich widzieć.

Pierre Messmer

* ★ *

Smucić się — to znaczy w jednej szkody dwie robić.

Mikołaj Reje

* ★ *

Dziwna jest kolej czasu: gdy nas serce boli, bo lata płyną prędko, ale dni — powoli.

Syrokomla

* ★ *

Optymista widzi futurum, którego nie ma. Ale dlaczego pesymista usiłuje mu je zepsuć?

Michel de St. Pierre

* ★ *

Polacy, jakkolwiek od trzydziestu lat już ludowi, co tyczy prestiżu nadal wyczuli ni są nań, jak hiszpańscy grandowie.

Jerzy Waldorff
Wybr.: w. k.

Drobiazgi zagraniczne

◎ Prezydent Republiki Senegalu, Leopold Senghor, wypowiedział walkę tancerkom, występującym tradycyjnie nago od pasa w górę. W jednym z pism do władz kraju prezydent określił tego rodzaju tańce jako „sprośne" i „nieafrykańskie". W instrukcji do swych urzędników zaznaczył m. in.: „Działajcie natychmiast przy takich występach. Nie przynoszą one bowiem godności ani krajowi ani naszym kobietom".

◎ Potwierdziła się znów ostatnio opinia, że Federico Fellini, 53-letni włoski reżyser kręci filmy „nieobyczajne". Matka słynnego mistrza, pani w podeszłym wieku, Rosalia Fellini, zdradziła jednemu z reporterów, że dotąd nie widziała jeszcze żadnego filmu swego syna. „Mój spowiednik stanowczo zabronił mi tego" — wyznała.

◎ 25-letnia Zeda Aznavour, najstarsza córka Charlesa Aznavoura, chce mocno wkroczyć w międzynarodowy świat muzyczny. Od roku Zeda występuje z powodzeniem we Francji jako piosenkarka. Obecnie, po przejściu operacji nosa i zeszczupleniu, stała się ładną dziewczyną, budującą ambitne plany. Wspólnie z Joe Dassinem i Salvatore Adamo pragnie jeszcze w bieżącym roku objechać siedem krajów europejskich oraz Kanadę, Brazylię i Japonię.

◎ Joseph Kennedy, 20-letni syn zamordowanego Roberta Kennedy'ego, otrzymał na uniwersytecie w Kalifornii tak złe noty, że zdecydował się przerwać jeden semestr. Na ten czas zaangażował się do pracy jako pomywacz talerzy w jednej z restauracji. Jest to pierwszy wypadek, kiedy członek słynnej rodziny Kennedych pracuje jako robotnik i samodzielnie zarabia na swoje kieszonkowe.

◎ Jackie Onassis, 44-letnia była pierwsza dama Stanów Zjednoczonych a obecnie żona greckiego właściciela okrętów, nie chce zostać gwiazdą telewizyjną. Na ofertę wielkiego amerykańskiego towarzystwa telewizyjnego, „National Broadcasting Corporation" odpowiedziała odmownie, mimo iż proponowano jej wyższą gażę.

Z. S.

◎ Etnograf szwedzki, dr Stranberg opublikował niedawno rezultaty swych badań przeprowadzonych na płeciu kontynentach. Dowodzi on, że najbardziej milczącym narodem są Finowie, a największe gaduły i krzykacze to Włosi, Brazylijczycy i Mekkańczycy.

◎ Kupiec Archibald Medlow z Winnipeg w Kanadzie nie przestraszył się, zastawszy w swym sklepie rabusia. Schwycił kradziewiec swojego syna i... [illegible] podniósł ręce do góry. Kiedy policja zrewidowała bandytę, okazało się, że i on był uzbrojony w korkowiec.

(PAP)

http://sbc.wbp.kielce.pl/